Cena 10 groszy

GAZETA NARODOWA

Pismo narodowe rzymsko-katolickie dla Ludu, poświęcone sprawom wsi polskiej.

Abonament przy odbiorze w eksped. mies. zł. 0,85 kwart. zł. 2,55, z dost. poczt. wł. koszt. manip. „ 1,04 „ „ 3,12, pod opaską w Polsce - - - „ 1,00 „ „ 3,00, w agenturach - - - - - - - „ 0,95 „ „ 2,85.

Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę.

Adres Redakcji i Administracji: Toruń, św. Katarzyny 4. Telef.: 57, 300 i 888.

Konto czekowe P. K. O. 200 695.

Ogłoszenia przyjmują wszystkie Biura Reklamowe po cenach oryginalnych. Cena za wiersz milimetrowy na stronie 7-łamowej 10 groszy. Reklamy za wiersz mm. na stronie 4-łamowej 20 gr. Przy powtórzeniach rabat

Nr 22 | Toruń - Poznań, sobota 19 lutego 1927 | Rok 5

Sąd widział tylko prawdę.

Masońska loża oficerska i tajemnica napadu na posła Zdziechowskiego przed sądem. — Skompromitowani oskarżyciele. — Ważne orzeczenie sądu.

W kilka dni po zbójeckim napadzie na pos. Jerzego Zdziechowskiego „Gazeta Warszawska Poranna“ w numerze 274-ym zamieściła artykuł p. t. „Masońska loża oficerska im. Łukasińskiego“, w której opisała zebranie loży przy ul. Smolnej w dniu dokonania napadu. Nazajutrz w nr. 275-ym ukazał się inny artykuł w sprawie napadu zatytułowany „Tajemnica napadu na posła Zdziechowskiego“ i zaczynający się o słów „dziś w nocy mija 7 dni od chwili zbójeckiego napadu bandy oficerów na posła Z...“ i t. d.

W artykułach tych ówczesny dowódca O. K. 1, gen. Kaczyński dopatrzył się obrazy armji, mimo, że przytaczano w nich fakty, najzupełniej wiarogodne lub nawet będące w zgodzie z oficjalnemi enuncjacjami, jak z listem wicepremjera Bartla wystosowanym na drugi dzień po napadzie do marszałka sejmu Rataja, stwierdzającym kategorycznie udział w napadzie oficerów. Wyrazem opinji gen. Kaczyńskiego był wniosek, z którym wystąpił do prokuratora o pociągnięcie redaktora „Gazety Warszawskiej Porannej“ St. Olszewskiego do odpowiedzialności karnej; wniosek zaprzeczał zarówno wiadomościom o udziale oficerów w napadzie na pos. Zdziechowskiego, jak również istnieniu loży masońskiej im. Łukasińskiego.

Na podstawie tego prokurator wygotował akt oskarżenia, opuszczając jednak zarzut niezgodności z prawdą i obraźliwości faktu należenia oficerów do masonerji, a uwzględniając jedynie drugą część wniosku gen. Kaczyńskiego.

Sprawa wpłynęła do sądu i tu nastąpiła kompromitacja oskarżycieli. — Brak jakiejkolwiek winy ze strony „Gazety Warszawskiej Porannej“ był oczywisty. Wobec tego sąd okręgowy w wydziale 8-ym karnym na posiedzeniu gospodarczem w dniu 5-go bm. po rozważeniu sprawy, postanowił umorzyć sprawę i do rozprawy publicznej przeciwko redaktorowi St. Olszewskiemu wogóle nie dopuścić. Innemi słowy sąd orzekł o absolutnej bezpodstawności oskarżeń zarówno DOK. I., jak i prokuratora przy sądzie okręgowym.

Dosłowne brzmienie decyzji sądu jest następujące:

„Sąd okręgowy w wydz. 8-ym karnym na posiedzeniu gospodarczem w dniu 5-go lutego 1927 r., rozpatrzywszy przesłany przez prokuratora akt oskarżenia przeciwko St. Olszewskiemu, redaktorowi „Gazety Warszawskiej Porannej“ art. 532 p. 4 533 kk. postanowił:

mając na względzie, że sprawcy napaści na posła Zdziechowskiego nie zostali wykryci, że w związku z tem informacyj o udziale w tej napaści oficerów nie można uznać za niezgodne z rzeczywistością, że użyte w inkryminowanych artykułach wyrażenie „banda oficerów opryszków“, jako odnoszące się niewątpliwie do sprawców tej napaści, nie może być uważane za wyrażenie zniesławiające armję, jako taką, a nawet korpus oficerski, tak jak nie mogą być uważane za zniesławiające armję polską najsurowsze krytyki i najostrzejsze wyrazy potępienia występków i zbrodni wojskowych, skazywanych z wyroków sądowych, że zatem w inkryminowanych artykułach pism brak cech przestępstwa z art 532 p. 4 kk. postanowił

postępowanie karne w sprawie niniejszej na zasadzie art. 527 upk. umorzyć, o czem strony powiadomić.

———

Ks. prymas Hlond o katolickich podstawach życia państwowego Polski.

Dnia 11. lutego przedłożył J. E. ks. Prymasowi prezes Związku Kapłanów „Unitas“ ks. Józef Prądzyński referat o rozwoju i działalności Związku, poczem jako redaktor organu związkowego „Wiadomości dla Duchowieństwa“ poprosił J. E. ks. Prymasa o wypowiedzenie swego poglądu na akcję katolicką oraz o udział w niej duchowieństwa. Jego Ekscelencja ks. Prymas oświadczył:

1. Akcja katolicka w dzisiejszem rozumieniu Stolicy św. to współpraca społeczeństwa świeckiego z hierarchją kościelną nad urzeczywistnieniem Królestwa Chrystusowego na ziemi. Ma ona szerzyć znajomość ducha Chrystusowego. Ma ducha Chrystusowego w duszach pogłębiać i Nim sumienie katolickie urabiać. Duchem Chrystusowym ma kształtować życie prywatne, rodzinne, publiczne. — Wobec naporu laicyzmu dążącego do zupełnego wyparcia religji z życia podkreślać ma tem silniej ducha Chrystusowego w tych dziedzinach życia, które bywają najwięcej zagrożone przez liberalizm i naturalizm czyli nowoczesne pogaństwo.

2. Akcja katolicka jest zatem udziałem ludzi świeckich w Boskiem apostolstwie, powierzonem hierarchji. Wynika stąd, że tak, jak wszelka działalność kapłanów ściśle zależne jest od episkopatu i Papieża, tak i akcja katolicka z natury rzeczy w swej organizacji, działalności i metodach pracy podlega hierarchji kościelnej. W stosunku do Kościoła wyznaje szczere „sentire cum Ecclesia“. O prawa kościelne, o ich utrzymanie i przywrócenie walczy w razie potrzeby z całą stanowczością.

3. Akcja katolicka rozwija się i pracuje poza i ponad partjami politycznemi. Nie identyfikuje się z żadną partją i żadnej nie służy. Nie uprawia polityki, ale do zdrowej polityki obywateli przygotowuje, wychowując ich do katolickiego światopoglądu. Obywatelom pozostawia swobodę co do wyboru partji politycznej, ale zgóry przez zaszczepianie przekonań religijnych kieruje ich na drogę polityki, opartej na zasadach Chrystusowych.

4. Akcja katolicka w duchu Ojca św. Piusa XI. jest koniecznem uzupełnieniem pracy parafjalnej w tem znaczeniu, że duszpasterz dzisiejszej chwili uważać powinien akcję katolicką za integralną część obowiązków i środków pastoralnych. Stopień zainteresowania i zajęcie się akcją katolicką należy już do kryterjów, według których ocenia się pastoralne uzdolnienie i pracę duchowieństwa

5. Akcja katolicka zapoczątkowana przez mych światłych poprzedników, a tak szczęśliwie rozbudowana przez ś. p. ks. kardynała Dalbora, jest na dobrej drodze rozwoju. Liczę z całą pewnością na to, że ona, skupiając ściśle i nadal duchowieństwo i społeczeństwo świeckie około Arcypasterza, będzie jednym z najważniejszych czynników odrodzenia Polski w duchu Chrystusowym. — Będziemy spokojniejsi o przyszłość Narodu, gdy silna organizacja akcji katolickiej złączy wszystkich Polaków do obrony myśli katolickiej w Państwie.

———

Organizacje kobiet na Pomorzu

protestują przeciw oszczerstwom prasy brukowej.

Grudziądz, 17. 2. (Tel. wł.)

Wielki wiec protestacyjny kobiet miasta Grudziądza przeciwko ohydnej napaści „Kurjera Czerwonego“ na kobiety pomorskie, zwołany przez wszystkie tut. organizacje kobiece odbył się we wtorek 15-go bm. o godz. 6½ wiecz. w sali hotelu „Pod złotym lwem“. — Obszerna sala była przepełniona po brzegi. Na wiec przybyły także przedstawicielki różnych organizacyj kobiet na Pomorzu.

Wiec zagaiła prezeska żeńskiego Tow. Gimn. „Sokół“, p. Maciejewska; na przewodniczącą powołano p. H. Kruszonową, prezeskę najstarszego Tow. kobiecego Tow. Czyt. dla Kobiet, a do prezydjum pp. Ruchniewiczową, Adamową Korzeniewską, Bielicką jako sekretarkę, dr. Majową, Przychodnią i Knyblową, jako przedstawicielki Tow. kobiecych w Grudziądzu, oraz ks. prałata dziek. Dembka, b. komis. Wikt. Kulerskiego, posła L. Krzywińskiego, dyr. Grobelnego i członka zarządu Syndykatu Dziennikarzy Pomorskich p. red. L. Sobocińskiego.

Po przedłożeniu artykułu oszczerczego „Kurjera Czerwonego“ z Warszawy (nr. 26 z dnia 3-go lutego rb.) przez p. H. Kruszonową, przemawiały zkolei pp. Adamowa Korzeniewska i H. Kruszonowa, dając należytą odprawę na niecne i ohydne zaczepki brukowego piśmidła warszawskiego. — Przemawiał następnie ks. prałat Dembek, porywając słuchaczy i podnosząc zasługi katolickiej kobiety — Polki na Pomorzu, oraz pp. W. Kulerski i red. Sobociński imieniem Syndykatu Dziennikarzy Pomorskich.

Wkońcu odczytała p. H. Kruszonowa następującą rezolucję, którą jednogłośnie przyjęli:

„Zebrane na wiecu w dniu 15-go lutego rb. obywatelki miasta Grudziądza protestują przeciwko ohydnej napaści „Kurjera Czerwonego“ na cześć i dobre imię kobiety — Polki — na Pomorzu, która nie tylko w okresie niewoli pruskiej zdołała uratować duszę polską, ale i zachować cnoty i dobre obyczaje kobiety i rodziny polskiej, oparte na zasadach etyki chrześcijańskiej.

Zebrani wzywają wszystkich obywateli państwa, solidaryzujących się z nami do bezwzględnego bojkotu „Kurjera Czerwonego“, oraz wzywają władze rządowe do pociągnięcia do odpowiedzialności sądowej winnych tej brutalnej napaści i niecnego oszczerstwa.

Zebrani wzywają wszystkie pokrewne organizacje Polek w państwie do zaprotestowania przeciwko haniebnym kłamstwom „Kurjera Czerwonego“, oraz wzywają całą prasę zachodnich dzielnic Polski do zajęcia publicznego stanowiska wobec pomienionego oszczerstwa“.

Rezolucję tę podpisały na wiecu następujące organizacje:

„Towarzystwo Czytelni dla Kobiet“ — „Narodowa Organizacja Kobiet“ — „Żeńskie Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół“ — „Koło Ziemianek Pomorskich“ — „Pomorskie Towarzystwo Opieki nad Dziećmi“ — „Polski Czerwony Krzyż“ — „Konferencja Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo“ — „Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej“ — „Bractwo Matek Chrześcijańskich“ — „Bractwo Apostolstwa Modlitwy“ — „Syndykat Dziennikarzy Pomorskich“ — oraz posłowie L. Krzywiński, A. Nowicki i Ign. Reder, jakoteż Katolickie Stowarzyszenie Kobiet (Starogard).

Po śpiewie „Roty“ Konopnickiej zamknęła przewodnicząca p. H. Kruszonowa wiec, którego przebieg był podniosły, spokojny i pełen powagi.

Z kraju.

Wyjazd Prezydenta Rzplitej do Poznania.

Warszawa 16. 2. (Pat.)

Dziś o godz. 1,50 wyjechał do Poznania p. Prezydent Rzplitej. P. Prezydentowi towarzyszą minister komunikacji Romocki, min. rolnictwa Niezabytowski oraz niektórzy członkowie domu cywilnego i wojskowego.

Punktualnie o godz. 21-ej przybył do Poznania p. Prezydent Rzplitej. P. Prezydentowi towarzyszą: minister komunikacji Romocki, minister rolnictwa Niezabytowski, gen. Konarzewski, syn p. Prezydenta Józef Mościcki, szef kancelarji cywilnej Dzięciołowski, generalny adjutant pułk. Zahorski, kapelan p. Prezydenta ks. Bojanek i adjutanci przyboczni.

Gdy pociąg zajechał na peron dworca rozległy się salwy armatnie. — Orkiestra 58 p. p. odegrała hymn narodowy, przy którego dźwiękach p. Prezydent powitany przy wyjściu przez J. E. ks. prymasa Hlonda i prezydenta miasta Ratajskiego przeszedł przed frontem kompanji honorowej, poczem udał się do sali recepcyjnej, gdzie wojewoda poznański Bniński przedstawił p. Prezydentowi zebranych naczelników władz, poczem prezydent Ratajski powitał p. Prezydenta w następujących słowach. (Przemówienie to podajemy osobno). Równocześnie prezydent Ratajski wręczył p. Prezydentowi srebrną tacę z chlebem i solą.

Oddziały wojskowe ustawione wzdłuż ulic z pochodniami oświatlały całą drogę.

W chwili przybycia p. Prezydenta do Zamku wciągnięto na maszt flagę Prezydenta, orkiestra zaś odegrała hymn narodowy.

Wykolejenie pociągu.

Chełmno, 17. 2. (tel. wł.)

Wczoraj po poł. o g. 15,52 pociąg osobowy nr. 530 jadący z Torunia do Chełmna wykoleił się między Kornatowem a Kanarkami. Wyleciały z szyn maszyna i 3 wagony. Ofiar w ludziach zabitych lub rannych nie było. Przeszkody w ruchu zostały szybko usunięte. Pociąg przyjechał do Chełmna z przeszło 2 godz. opóźnieniem.

Sprawy polskie.

Zamach?

Warszawa 16. 2. (Pat.)

W dniu dzisiejszym w południe niewykryci sprawcy w domu przy ul. Marszałkowskiej nr. 98 w klatce schodowej podrzucili petardę. Petarda nie wyrządziła większych szkód. Z ludzi nikt nie poniósł szwanku. W sprawie tej wdrożono energiczne śledztwo.

Obniżka taryf kolejowych na węgiel.

Dziś obradował komitet ekonomiczny pod przewodnictwem p. min. skarbu Czechowicza. Uchwalono obniżyć taryfy kolejowe na węgiel eksportowy, z 10½ zł. na 7½ zł. od tonny do Tczewa, a na 8 zł. do Gdańska. Pozatem prowadzono dyskusję nad podwyżką ceny cukru, której jeszcze nie zakończono.

Zaproszenie Gdańska.

Imieniem rządu polskiego przedłożyła delegacja rządu polskiego przy Lidze Narodów sekretarjatowi Ligi Narodów projekt zaproszenie Gdańska do uczestnictwa w międzynarodowej konferencji, która zajmować się ma kwestją obrony i zabezpieczenia przed katastrofami żywiołowemi.

IX. zjazd gazowników i wodociągowców.

Dziewiąty zkolei ogólno polski zjazd gazowników i wodociągowców odbyć się ma w roku bieżącym w Toruniu w dniach 10, 11 i 12 maja. Miejscowy Komitet Zjazdu czynny jest w Toruniu (biuro Dyrekcji Elektrowni i Gazowni). Pomocniczy Komitet ma swoją siedzibę w Warszawie w miejskich zakładach gazowych, Kredytowa nr. 3. Pod tym adresem zgłaszać należy do dnia 15 kwietnia referaty na zjazd.

Rewizja wyroku na pos. Pawlikowskiego.

Warszawa 16. 2. (Pat.)

Dnia 16. bm. najwyższy sąd wojskowy pod przewodnictwem gen. Szpakowskiego rozważał sprawę kapitana pilota Pawlikowskiego, skazanego przez wojskowy sąd okręgowy za zabójstwo szofera Stróżyka na 3 lata więzienia, wydalenie z wojska oraz pozbawienie orderu. Najwyższy sąd wojskowy uchylił wyrok pierwszej instancji i skazał kapitana Pawlikowskiego na 2 lata twierdzy.

Przeciw Strzelcowi.

Poznań. (AW). W związku z przyjazdem p. Prezydenta Rzplitej do Poznania, p. wojewoda Bniński zwrócił się do towarzystw przysposobienia wojskowego z wezwaniem o utworzenie szpaleru podczas przyjazdu p. Prezydenta. W odpowiedzi na pismo p. wojewody, przewodnictwo Sokoła Wielkopolskiego odpowiedziało odmownie a to ze względu na organizację Strzelca, z którą to organizacją ze względów zasadniczych nie mogą stanąć we wspólnym szeregu. Analogiczne oświadczenie złożył przewodniczący Sokoła w Poznaniu p. Lewandowski w szefostwie sztabu XIV dywizji. Według doniesień podobne stanowisko miał zająć także Związek Hallerczyków w sprawie udziału w szeregach podczas przyjazdu p. Prezydenta.

Zbiory zbóż w roku 1926.

Na zasadzie ostatecznych obliczeń, zbiory zbóż w roku 1926 w Polsce przedstawiają się następująco:

	ogólny zbiór tys. q.	Przec. wydajn. cent. z 1 ha.
pszenica	12 813	11,6
żyto	50 114	10,4
jęczmień	15 546	12,6
owies	30 498	11,7
gryka	2 508	8 4
proso	1 146	9,6
kukurydza	1 038	13 4
groch	1 604	10 0
rzepak	462	10,2
len-nasienie	715	6,6
len-włókno	596	5,5
konopie-nasienie	301	6,9
konopie-włókno	336	7,7
ziemniaki	248 786	105

Produkcja polskiego węgla.

W końcu stycznia rb. górnośląskie kopalnie węgla wyprodukowały według prowizorycznego obliczenia 2 612 145 tonn (w grudniu 1926 2 590 636 tonn). Zbyt węgla w obrębie G. Śląska wynosił 749 408 tonn (w grudniu 818 228 tonn). Na resztę Polski przypada 852 399 tonn) w grudniu 737 767 tonn). Zagranicę wysłano łącznie 993 590 tonn (w grudniu 1 066 989 tonn), łącznie wynosił zbyt 2 598 397 tonn (w grudniu 2 622 984 tonn).

Z końcem miesiąca zapasy węgla wynosiły 718 236 tonn (w grudniu 718 711). W ciągu stycznia kopalnie żądały dostarczenia pod transport węgla 263 382 wagonów, dostawiono 196 551 wagonów, czyli brakowało 22,4 procent żądanej liczby. Dziennie potrzeba było 10 558 wagonów, dostarczano 8190. W grudniu 1926 r. procent niedostarczonych wagonów wynosił 24,8 procent.

Zanik pamięci.

Po napaści „Kurjera Czerwonego" na cześć i dobrą sławę kobiety-Pomorzanki prasa Pomorza odezwała się zgodnie głosem protestu. Stropiło to redakcję toruńskiego „podglądu", która próbuje się odżegnać od duchowego powinowactwa z „Kurjerem Czerwonym", pisząc:

— „Kurjerek Czerwony" jest organem nadwornym nocnych hotelików, dziennikiem brukowym, z którego opinją nikt się nie liczy i który sensacjami i pornografją (!) karmi vulgus warszawski. Jego wystąpienia są wystąpieniami obliczonemi na schlebianie poziomym instynktom mas i mają i miały destrukcyjne znaczenie dla czytelników. „Kurjer Czerwony" niema nic wspólnego z obozem demokratycznym, grupującym się około osoby marsz. Piłsudskiego".

Na powyższe nader chwalebne wynurzenia oświadczamy, że „Kurjer Czerwony" wraz z „Ekspressem" czerwonym wychodzą w stolicy nakładem tych samych ludzi, tylko o różnych porach dnia. Przypominamy, że dwa lata temu nikt inny, tylko właśnie dzisiejsi redaktorzy „podglądu" pp.: Baliński, Błoński i Schab przy uczynnej pomocy pp.: Lissowskiego, Zapały i innych — sprowadzili do Torunia warszawski „Ekspress" czerwony. Panowie ci zmieniwszy nagłówek „Ekspressu" czerwonego na „Ekspress Pomorski" próbowali byt tej gazety na Pomorzu utrwalić. Od wydawnictwa warszawskiego byli do tego stopnia zależni, że przysyłano im trzy zadrukowane stronice, dozwalając samym zapełniać tylko czwartą. Po krótkich, lecz ciężkich cierpieniach b. p. „Ekspress Pomorski" przestał istnieć, a jego miejscowi rodziciele przenieśli się do „podglądu".

Dziś rzucają na własne gniazdo potępiencze gromy. Dziwi nas zarówno ten objaw, jak i zupełny zanik pamięci. Zwłaszcza, że i „Podgląd" Zachodni jest niczem innem, jak toruńską gazetką stołecznego sanacyjnego i czerwoniakowego pnia.

Bardzo nas cieszy objaw, że panowie Balińscy, Błońscy i inni potępiają własną przeszłość, musimy im jednak przypomnieć, gdy zapominają, że byli współpracownikami i propagatorami prasy czerwonej.

Trening boksu.

w amerykańskich izbach ustawodawczych.

Waszyngton, 15. 2. (Tel wł.)

W sobotę rozegrały się w amerykańskich izbach ustawodawczych bardzo drastyczne sceny między wybrańcami narodu amerykańskiego, przyczem doszło do czynnych wystąpień bokserskich. Senatorzy Glass i Wheeler nie mogli dojść do porozumienia w sprawie porządku dziennego obrad i do tego stopnia rozgorączkowali się dyskusją, że napadli na siebie z pięściami. Gdyby nie interwencja kilku kolegów byłoby doszło na gładkiej posadzce senatu do bardzo ciekawej walki bokserskiej.

Prawie równocześnie zarzucił w izbie reprezentantów deputowany Strong koledze swemu Tineherowi kłamstwo, na co Tincher zareagował wyraźną chęcią skwitowania tego epitetu dobrze wymierzonym ciosem. Jednakże i tu przeszkodziła starciu interwencja kolegów.

W sprawie utworzenia Związku konsumentów i plantatorów wikliny.

We czwartek dnia 10-go lutego odbyło się we Dworze Artusa zebranie plantatorów i konsumentów wikliny, mające na celu utworzenie związku na Polskę zachodnią.

Przybyło 20 osób najpoważniejszych przedstawicieli przemysłu wiklinowego, oraz przedstawiciel województwa i magistratu.

Piszący te słowa, który z polecenia komitetu organizacyjnego zwołał to zebranie, przedstawił obecnym cel utworzenia przyszłego Związku, oraz korzyści, jakie z tego dla plantatorów wyniknąć muszą, jeżeli wspólnemi siłami pracować będziemy, popierając upadający obecnie ojczysty przemysł wiklinowy.

Wskazując na stan naszych półdzikich kęp wiklinowych, oraz na skutki prowadzenia gospodarki rabunkowej, sprawozdawca, podkreślając wysoko produktywną robotę niemieckiego specjalisty p. P. Kaysera, przeczytał kilka jego referatów pomieszczonych w pismach fachowych, a także poinformował słuchaczy o cenach zagranicznego rynku, dodając, że wysokie ceny na materjał obręczowy jeszcze długi czas utrzymać się muszą, a to z powodu braku surowca w Niemczech i zwiększonego popytu w Danji i Norwegji.

Wskazując dalej na nasz obowiązek obywatelski, sprawozdawca nadmienił, że produktywna praca bez wątpienia znajdzie poparcie rządowe i sfer samorządowych, wyrażające się w ułatwieniu kredytu i t. p., co następnie i potwierdził przedstawiciel województwa p. radca Barciszewski. Aby jednak członkowie Związku zawsze byli poinformowani o faktycznym stanie rzeczy, sprawozdawca zalecił założyć miesięcznik fachowy.

Informator zaproponował zatem wybór prezesa zebrania i przesłuchania wypracowanych przez niego statutów przyszłego Związku.

Prezesem obrano p. F. Piaseckiego z Otłoczyna, a sekretarzem p. Brzeskiego z Chełmży.

Ponieważ z debat wynikło, że Zachodnio - Polski Związek egzystuje już od 3 lat, lecz z powodu jakichś braków nie funkcjonuje, postanowiono, idąc za radą prezesa owego Związku p. Trembickiego, Związku nowego nie zakładać, lecz stary — zreformować przez dopełnienie statutów, które polecono uskutecznić komisji w składzie pp. Piaseckiego, Bieganowskiego, Szczepankiewicza i Wallocha.

Komisja, która miała się zebrać i zebrała w sobotę dnia 12-go bm. o godzinie 10-tej w lokalu Dorscha, nie przyszła do skutku, z powodu usunięcia się jednego z członków i nieobecności drugiego.

Natem zakończyła się dotychczasowa praca.

Nadmienić jednak muszę, że grubo mylą się te osoby, które sądzą, że swem postępowaniem potrafią zatamować dalszą działalność ludzi dobrej woli; jeżeli im bowiem idzie o zachowanie w tajemnicy cen to postaram się o to, aby ceny zagranicznych rynków bywały perjodycznie ogłaszane u nas.

Stanisław Walloch.

Targi Poznańskie.

(Wywiad z dyr. p. Krzyżankiewiczem).

Targi Poznańskie z roku na rok zdobywają sobie szerokie pole działania. Mają już ustaloną renomę, a kilkuletnia tradycja, zawsze owocna w wynikach, w całej pełni potwierdza ich znaczenie oraz powagę gospodarczą, jaką reprezentują właśnie na ziemiach zachodnich. Przechodząc etapy rozwoju Targi Poznańskie utrzymywały się zawsze na wysokości zadania, a z chwilą, gdy zamieniły się w instytucję międzynarodową, z właściwą sobie prężnością stały się w naszym systemie życia gospodarczego decydującym nieraz regulatorem wytwórczości kraju jak i jej ekspansji nazewnątrz.

W rb. międzynarodowe Targi Poznańskie odbędą się podobnie, jak w latach ubiegłych, w pierwszych dniach maja. — Kampanja przygotowawcza wre już we wszystkich działach tej instytucji. Pragnąc zasięgnąć informacyj o szczegółach nadchodzących Targów, zwróciliśmy się w tej sprawie do dyr. M. U. T. P. p. Krzyżankiewicza.

Jak zapowiadają się Targi tegoroczne, a przedewszystkiem w jakich stosunkach obecnie znajdują się prace przygotowawcze?

— Sądząc z korespondencji — odpowiada p. dyr. Krzyżankiewicz,— jaką prowadzimy cały rok z naszymi przedstawicielami różnych gałęzi przemysłu — a trzeba wiedzieć, że nasz przemysł, mimo warunków, niezbyt pomyślnych, stopniowo wypiera zagranicę i zdobywa coraz dalsze rynki — należy skonstatować, że nastąpiła pewna poprawa położenia gospodarczego. Nasz wydział zagraniczny w wyniku przeprowadzonej ankiety zagranicą otrzymał wiadomości o poważnych zapotrzebowaniach rynków zagranicznych. Szczegółowe relacje o tem udzielamy stale naszym interesantom. Wydział zagraniczny M. U. T. P., nie szczędząc wysiłku w przeprowadzeniu fachowych badań sytuacji gospodarczej zyskuje uznanie zarówno poszczególnych firm jak i związków. Trzeba przyznać, że praca ta, zapoczątkowana przez Targi, wydaje owoce a na przyszłość zapowiada się niemniej obiecująco. Po takiem przygotowaniu nie można dziwić się, że najpoważniejsze firmy, które nie brały częściowo udziału w Targach, zgłosiły się i zapowiedziały już udział w nadchodzących.

Co czyni się ze strony Targów dla ułatwienia przeprowadzenia transakcyj i udziału odbiorców?

— Wydajemy kwestjonarjusz do kupców polskich, zapytując jakie firmy pragną widzieć na Targach. Jest to jedyny sposób nawiązywania łączności ze sferami kupieckiemi, a materjał uzyskany w ten sposób całkuje się: nie trzeba dodawać, że materjał ten obowiązuje i służy orjentacją w pracach. Tak przeprowadzona wymiana myśli z jednej strony z Targami, a z drugiej z zainteresowanemi czynnikami niewątpliwie przyniesie, bo już przynosi, materjał faktyczny, wpływając bardzo dobrze na obopólny tok zainteresowania.

— Czy pan dyrektor urządza wystawę w tych samych warunkach?

— Będzie nam trudno wobec ustabilizowania waluty i ożywienia życia gospodarczego pomieścić wszystko w tych samych budynkach. Oczywiście plany dalszej rozbudowy są gotowe. Jest to już siła żywotna Targów, aby z roku na rok rozszerzały w miarę celowości swój teren posiadania. Tymczasem przewidujemy systematycznie projekty klasyfikacji. Na tej drodze mimo dodatnich dotychczasowych wyników, wiele można skutecznie przeprowadzić. Poza tem nacisk, pomijając już stronę zewnętrzną, kładziemy na rozmieszczenie przejrzyste eksponatów krajowych, dostarczonych nam surowców: wystawcy, którzy wystąpią kolektywnie, będą umieszczeni w specjalnych pawilonach.

— Jakie inowacje zamierza wprowadzić dyrekcja?

— Pomijając targ drzewny, który po raz drugi powtarzamy — Austrja zamierza urządzić pokaz mód w Poznaniu. Celem uproszczenia naszej pracy pragniemy w sposób wszechstronny zapoznać wszystkich z dorobkiem na polu wytwórczości naszego kraju, ku uproszczeniu transportów towaru, czyli chcemy urządzić targ na lokomocję domową i możliwie zmechanizować przewóz poszczególnych towarów w stanie fabrycznym, gospodarczym, hurtowym, przy detalu. Specjalną troską będzie z naszej strony podkreślenie doniosłości portu w Gdyni, uwidoczniając go w należyty sposób. Poza tem nosimy się z zamiarami narazie poniekąd dyskrecjonalnej natury. Wiele z nich znajduje się już w toku realizacji. Łączność utrzymujemy z zainteresowanemi czynnikami rządowemi, które doceniając znaczenie naszych Targów, idą po linji zrozumienia jego prac.

Z dalszej rozmowy z dyr. Krzyżankiewiczem wywnioskowaliśmy, że nadchodzące Targi Poznańskie zapowiadają się dobrze. Szczególnie interesujący materjał znajduje się w posiadaniu wydziału zagranicznego, z którego wynika, że zagranica w wielkiej mierze nastawia uwagę i zabiega o utrzymywanie łączności z Targami Poznańskiemi. Jest to wymowny dowód, świadczący o wzroście wpływów targów naszych na terenie zagranicznym. Udział zagranicy zapowiada się w znacznym stopniu. Francja, Belgja, Szwajcarja, Włochy, Austrja, Czechosłowacja, kraje bałkańskie i państwa bałtyckie okazują żywe zainteresowanie się nadchodzącemi Targami. Z krajów tych otrzymaliśmy już cały szereg konkretnych zgłoszeń.

Z poruszonych kwestyj wynika, że nadchodzące Targi będą nowym etapem w skutecznej pracy w kierunku coraz mocniejszego budowania podstaw organizacyjnych i ekspansywnych w naszem życiu gospodarczem.

O trumnie i wielu innych zajmujących rzeczach.

Jastarnia, w lutym.

Gospodarz mój, zacny Dawid Długi, jest człowiekiem bardzo „kunsztownym". Z pochodzenia rybak, który zresztą i dziś jeszcze rybołówstwa w zupełności nie porzucił, przez jakiś czas „okrętnik", potem znów furman doskonały, jest właściwie wszystkiem i, choć nieuczony, wszystko potrafi. Nie tylko to, co należy do jego odziedziczonego po ojcach — rybakach zawodu, nie tylko wszystko, co trzeba umieć przy koniach — a Dawid (słabość ludzi morza!) jest zapalonym koniarzem i do dziś dnia ze łzami w oczach wspomina swe ogniste, młode „rappy" i piękne „brauny" — on potrafi też doskonale uszyć spodnie albo czapkę swemu sześcioletniemu synkowi, Klemensowi (Dawid ma 66 lat!), „ukształtować" okrutnie śliczny ładny piec kaflowy, taki, że nawet zduny muszą go chwalić", zrobi sanie, które i pół wieku wytrzymają a są jak nowe, sporządzi sobie hebel, bez trudu może zbudować dom od fundamentów aż po szczyt, a nawet — o dziwo! — sam potrafi uszyć skorznie nieprzemakalne, które i kilkanaście lat wytrzymać mogą.

Jest to istotnie podziwu godny, niezwykle zmyślny człowiek. Dlatego wszyscy na całym półwyspie znają go, szanują, podziwiają i chwalą. Jest przytem bardzo religijny, uczciwy, grzeczny i dobry.

Kiedy dziś rano wstałem, zauważyłem na podwórku ożywiony ruch. Dawid w okularach na nosie, w starym kapeluszu, w szarym trojerze i chodakach, z ożywioną miną na chudej, ogolonej twarzy, majstrował coś koło pięknych, jasno-żółtych desek-calówek. Pomagało mu w tem dwóch rybaków, a mały Klemens przyglądał się, jak zwykle, z ciekawością i natężoną uwagą. Nie byłoby w tem wszystkiem nic nadzwyczajnego, bo Dawid stale na podwórku majstruje, uwagę moją zwróciły tylko deski, naprawdę piękne.

— Muszą być nie tutejsze! — pomyślałem. — Z tutejszych sosen takich desek niktby nie wykroił.

Wyszedłem na podwórze. Naturalnie, to były „bity", które dwa lata temu Wisła do zatoki przyniosła. Było ich wtenczas takie mnóstwo, że, według opowiadania naocznego świadka, można było po nich suchą nogą chodzić po morzu. Rybacy je „alali" (wyciągali na brzeg, nosili, od słowa „holen") i po zameldowaniu odpowiedniej władzy, zatrzymali sobie.

— A cóż to Dawid kształtuje? — zapytałem.

Wyprostował się, spojrzał na mnie z dumną i uradowaną miną i odpowiedział:

— Zarg, panie!

Tak tedy Dawid kształtuje trumnę. Naznaczył już na deskach wymiary a teraz hebluje je nowiutkim heblem, który właśnie przed dwoma dniami zrobił. Hebluje, ciesząc się, że hebel jest dobry i uradowany, że on, Dawid, znowu jest komuś na coś potrzebny. Dlatego, pracując w pocie czoła, z wdzięcznością w poczciwem sercu układa sobie, jak to on tę trumnę zrobi tak, że go wszyscy za robotę będą musieli pochwalić. W zapale niestrudzonego, zawsze twórczego pracownika robi ją z taką samą radością, jakgdyby robił kołyskę. Cały dzień będzie szczęśliwy, a uśnie z marzeniem o różnych wymyślnych szczegółach roboty i ciesząc się na pracę dnia następnego.

Tak to jest w porządku.

— Dawidowa, a ile miał lat nieboszczyk?

— Siedemdziesiąt osiem.

— Cóż się dziwić, że umarł. Ale swoją drogą ludzie u was bardzo długo żyją.

— E, proszę pana, i u nas ludzie umierają...

— Jeszczeby też... Chcielibyście wiecznie żyć?

— Niedawno temu umarła jedna panna...

— Cóż jej było?

— Suchoty...

— A ile miała lat?

— Sześćdziesiąt dwa dopiero... Tu dla suchotników niedobre powietrze, ciężkie. Ten, co teraz jest umarły, toteż na suchoty...

Dobre jest. Biedni ci nadmorscy „suchotnicy", umierający „już" w 62-im roku życia...

Oczywiście i tu nie wszyscy żyją tak długo. Zwłaszcza trudno to wróżyć dzisiejszej młodzieży, która jest częściowo scherlała. Ci młodzi ludzie, tak zresztą bardzo dbający o życie, nie rozumieją, że ciężka praca na świeżem powietrzu, to właśnie źródło sił i długowieczności ich ojców. Ale starcy — to dęby krzepkie, niezłomne. Ci wspaniali mężowie między 60 — 70 rokiem życia, chodzą prości jak świece, ruchy mają młodzieńcze a siły i zdrowie niezmierne. Prawdziwi ludzie morza, olbrzymy, stojące właściwie na czele naszego rybołówstwa. Wielu z nich bez najmniejszego ociągania się wyjeżdża w zimny czas na morze, śmiejąc się z trudów czy jakiegoś tam przeziębienia. Są to majtkowie, pamiętający jeszcze służbę na statkach żaglowych, rybacy, którzy wyjeżdżając „za rybami" na dwanaście godzin, nie brali ze sobą nawet chleba, bo go nie było, a tylko trochę brukwi, którą gasili pragnienie i sycili głód zarazem.

Tak, to są ludzie!

W ich pełnem prostoty, poważnem zachowaniu się, w ich wyniosłych — zdawałoby się — ruchach, jest godność połączona z dyskretną i dobrotliwą pobłażliwością. Jest uczciwa siła i świadomość swej wartości.

Przypominam sobie:

Było jakieś wesele. Jak długo się na niem bawiono, nie wiem, ale kiedy się o świcie (późno-jesiennym) zbudziłem, po dolatującem zdaleka gromowem echu pieśni poznałem, że weselnicy jeszcze nie śpią. W kilka godzin później wstąpił do mnie jeden z nich, chłop ogromny, prosty jak maszt, wesoły. Jeszcze nie spał, zjadł tylko w domu śniadanie, a teraz idąc, aby z toni żaki pozbierać (3 km.), wstąpił do mnie, zapraszając na wieczór. Odszedł rześki, pełen humoru i energji, podniecony trochę, ale bynajmniej niepijany, naprawdę — piękny mężczyzna. Wyglądał co najwyżej na 45, no, na 50 lat.

— Ile on może mieć lat? — pytałem.

— Siedemdziesiąt dwa! — odpowiedziano mi.

Dzieci rybackie żyją serjo od najmłodszych lat.

Wszystko, co je otacza, jest tak zajmujące, zwłaszcza dla ich wyobraźni i upodobań, że choć czasem się bawią (najchętniej w konie, także w rybołówstwo), to przecież największą przyjemność znajdują w przyglądaniu się pracy rodziców i w naśladowaniu ich.

Małe pędraki marzą o marynarskiej granatowej mycce z czarnemi sznurkami i dumą ich jest, kiedy w dni świąteczne mogą ją włożyć na głowę. Chodzą, jak starzy rybacy, zawsze z rękoma w kieszeniach. Pomagają ojcu przy wiązaniu żaków, gdy matka wstanie od kołowrotka, próbują prząść manillę, albo też idą za nią do kuchni, aby się przyglądać, jak co gotuje.

Podobno w szkole są trochę tępe — tak słyszałem od nauczycieli i nie tylko chętnie temu wierzę, ale najzupełniej rozumiem.

To, co te dzieci otacza, jest tak zajmujące, ciekawe i wciąż nowe, tak związane z życiem, takie konkretne, iż musi je bawić i pochłaniać całą ich uwagę. To dla nich prawdziwy raj. To, czego się uczą w szkole, jest tak od ich prawdziwego życia dalekie i tak mało ma z niem wspólnego, że faktycznie cudów trzeba dokazywać, aby ich zresztą pojętną inteligencję do tego nagiąć!

Ale otóż ktoś Dawida od roboty odwołał.

Skorzystał z tego mały Klemens i chwyciwszy piłę, w dalszym ciągu piłuje piękną, jasno-żółtą calówkę sosnową — na trumnę dla zmarłego krewnego.

Jerzy Bandrowski.

O święta naiwności.

Gwałtowny odwrót. — Naiwnych nie sieją — sami się rodzą. — Czas przejrzeć.

„Przegląd Zachodni" przeląkł się własnej szczerości z jaką zbagatelizował sprawę napaści „Kurjera Czerwonego" na kobiety pomorskie, nazywając głosy protestu prasy pomorskiej „wrzaskliwą symfonją" (nr. 31) i teraz gwałtownie trąbi na odwrót. W n-rze 34 zamieszcza już kilka protestów, m. in. także list p. Jana Gołębia. O ile list ten jest autentycznym, to stwierdzić musimy, że ów p. Jan Gołąb jest mocno naiwnym, zwraca się bowiem w prostych, szczerych a jakże naiwnych słowach do tych ludzi, którzy coprawda obłudnie „potępili swawolę brukowca warszawskiego", lecz tuż obok gromy miotają na prasę pomorską za obronę czci Pomorzanek, tłumacząc żywy odruch oburzenia „zatęchłą atmosferą prowincji".

Nie tu jednak tkwi sedno rzeczy. Ważniejsze bowiem jest to, że p. Jan Gołąb pisze dalej „Z ulgą przeczytaliśmy w „Prz. Zach." że ta warszawska gazeta (niby „Kurjer Czerw.") niema nic wspólnego z ludźmi Marszałka".

Panie Janie Gołębiu! Fontanno naiwności! Odsyłamy cię do n-ru 35-go „Słowa Pomorskiego", gdzie w artyk. pt. „Zanik pamięci" dostatecznie chyba wyświetliliśmy, że „Prz. Zach.", pismo obozu grupującego się właśnie około osoby marsz. Piłsudskiego, wydają ci sami ludzie, którzy przed paru laty darzyli Toruń „Expressem Pomorskim", napół drukowanym w Warszawie a będącym nieodzownem dziecięciem warszawskich „Kurjera Czerwon." i Expressu Porannego".

To chyba powinno ci, Szanowny Panie Gołębiu i wielu takim jak ty, zdjąć opaskę z oczu, byście przejrzeć mogli i patrzeć na ludzi i na rzeczy we właściwem świetle.

Z całej Polski.

KRONIKA.

Sobota	Niedziela	Poniedziałek
19	20	21
Konrada pus.	Mięsopustna	Eleonory

Toruń, dnia 19 lutego 1926 roku

GRUDZIĄDZ.

Prawo i sąd. Przed I-ą Izbą Karną Sądu Okręgowego w Grudziądzu zasądzeni zostali dnia 3 bm.: Franc. Jagodziński, pomocnik malarski z Gniewu, na 4 miesiące więzienia i Paweł Szymborowski na 2 miesiące więzienia, ponieważ obaj wspólnie dnia 4 sierpnia 1926 r. skradli z piwnicy zamkniętej na kłódkę p. Leonowi Szwartzowi w Gniewie 7 butelek wina i 3 butelki likieru; oprócz tego Jagodziński sam jeszcze skradł z piwnicy p. Szwartza 2 butelki wina i 7 butelek likieru, oraz około 25 funtów kredy do bielenia. — Sąd uchwalił karę tę odroczyć warunkowo dla obu zasądzonych na przeciąg 2 lat.

Brutal. Niejaki L. upiwszy się, wszczął w domu kłótnię ze swą żoną, którą wkońcu pobił tak ciężko i wyrzucił z domu, że trzeba było przywołać lekarza. Po udzieleniu pierwszej pomocy poranioną odstawiono do szpitala miejskiego.

Oszustwo. Wyczytawszy w gazetach o sprawkach oszusta Palmowskiego, który od kilku dni siedzi w areszcie śledczym, zgłosił się Panieński Antoni, robotnik z Gruby, pow. chełmiński, do tut. urzędu policyjnego ze skargą na Palmowskiego o oszustwo. Panieński otrzymał na jarmarku w Chełmnie dn. 3. grudnia roku ubiegłego 345 zł. za sprzedaną krowę. Pieniądze zawinięte w gazetę wówczas zamienił mu jakiś nieznany jemu mężczyzna na paczkę ze skrawkami gazet. Poszkodowany przy konfrontacji rozpoznał obecnie oszusta Palmowskiego, trzymanego w areszcie śledczym w Grudziądzu.

Telegramy T. C. L. Większe zapasy ma stale na składzie sekretarjat Tow. Czyt. Lud. w Grudziądzu, ul. Lipowa 28. (Muzeum). — Obecnie wyszły nowe wzory: 1) Ślub; 2) Uniwersytet Ludowy; 3) Trzech Wieszczów; 4) Nasz Bałtyk; 5) Orzeł Polski; 6) Karol Marcinkowski. — Cena 50 gr. — Kto posługuje się telegramami T. C. L. przy sposobności obchodów i uroczystości, jak wesela, imieniny, jubileusze, pogrzeby itd., ten popiera Tow. Czyt. Ludowych i przyczynia się do popierania oświaty.

BRODNICA.

Wielki pożar zniszczył prawie doszczętnie spichlerze firmy Józef Borus w nocy z niedzieli na poniedziałek. Pastwą płomieni padły znaczne zapasy węgla, smoły, papy oraz i zboża. Przyczyna pożaru dotychczas ustaloną nie została.

LUBAWA.

Uroczystość papieska. Z okazji 5-ej rocznicy wyboru ojca św. Piusa XI. odbyła się w naszem mieście w poniedziałek, dn. 14 go lutego rb. specjalna uroczystość papieska. Obchód uroczystościowy rozpoczął się nieszporami z kazaniem w kościele farnym o godz. 5½ po poł., na które przybyły wszystkie towarzystwa i cechy ze sztandarami. O godz. 8-ej wieczorem odbyła się uroczysta akademja na sali p. Kowalskiego. Wieczór ten składał się z przemowy p. Kijory, który podniósł miłość Piusa XI. dla naszego kraju. W dalszym programie znajdowały się deklamacje, występ chóru mieszanego Tow. Harmonja pod batutą p. Murawskiego i udatny śpiew solowy p. Muszarskiego. Całą wieczornicę uświetnił jeszcze współudział Tow. Muzycznego i solo gra skrzypcowa p. mec. Petriego z akomp. p. Szulcówny. Na zakończenie odśpiewano „Boże coś Polskę".

STAROGARD.

Z ruchu balowego. W ubiegłą sobotę odbył się wspaniały bal w salach Polonji urządzony staraniem „Klubu Polskiego" na którym zebrała się elita Starogardu i okolicy. Tego samego dnia w Sokolniczówce cech krawiecki miał swoją doroczną zabawę.

TUCHOLA.

Naokoło świata. Dnia 8. lutego przybył do Tucholi Jerzy Gaizer, tancmistrz z Gracu w Austrji, który odbywa podróż naokoło świata. — Wyruszył w r. 1925 a ukończyć ma podróż w r. 1931. Dotychczas odbył 22 000 km. Po ukończeniu podróży, którą odbywa pieszo lub rowerem ma otrzymać 30 000 dolarów od amerykańskich towarzystw sportowych. Utrzymuje się on ze składek dobrowolnych, bądź też z aranżowania balów i zabaw. Do przedsięwzięcia podróży skłoniły go chęć przygód i brak środków do życia. — Poszczególne towarzystwa obdarzają go też odznakami swemi, które przywiesza na piersiach. W każdem państwie winien się zatrzymać najmniej 5 dni. W Polsce widać bardzo mu się podoba, bo bawi tu już dwa miesiące.

BYSŁAW, pow. tucholski.

Z Tow. Powst. i Wojaków. W pierwszą niedzielę lutego odegrano w tutejszej wiosce patrjotyczną sztukę teatralną pod tytułem „Gwiazda Syberji". Odegrane zostało za staraniem miejscowego Towarzystwa Powstańców i Wojaków. Towarzystwo to przed rokiem założone żywotne nie było. Dopiero kiedy nastąpiła reorganizacja tegoż przed kilku miesiącami do życia powstało. Prezesem (nowego) Towarzystwa jest miejscowy wójt p. Finc a sekretarz p. Chojnowski, nauczyciel z Bysławia.

CHOJNICE.

Walne zebranie Tow. Kupców Samodzielnych. W sobotę dnia 13 bm. odbyło się w lokalu p. Kaletty walne zgromadzenie Tow. Kupców Samodzielnych. Wybrano nowy zarząd, w skład którego weszli pp.: Rom. Stamm — prezes, Nowacki, Al. Wojnowski i Górecki. Nowowybrany prezes p. Stamm podziękował zebranym za zaufanie, nawołując w gorących słowach do dalszej wytrwałej i owocnej pracy.

Wielka akademja ku czci Ojca św. Staraniem niestrudzonego w pracy ks. prob. Makowskiego, mieliśmy ubiegłej niedzieli uroczystość religijną, jakiej dotychczas nie pamiętamy. Uroczystość ta zamieniła się w wspaniałą manifestację i tłumnie zebrani na tej akademji dali dowód, że twardo i niezachwianie stoją przy katolickiej wierze. Obszerna aula szkoły powszechnej zapełniła się po brzegi publicznością. Nastrój był poważny i uroczysty.

Po krótkiej deklamacji wygłoszonej przez jedną z uczenic szkoły wydziałowej, p. adwokat Kopicki zobrazował zebranym historję tronu papieskiego od początku, aż do chwili obecnej, wskazał na gorące przywiązanie obecnej Głowy Kościoła katolickiego Piusa XI. do Polski i jego troskliwość i opiekę nad ludem naszym, pomiędzy którym otrzymał święcenia biskupie i powołany też został na Stolicę Apostolską. Referat ten nagrodzili zebrani niemilknącemi oklaskami.

Dalszym punktem programu był wykład ks. prob. Makowskiego. Mówca zaprowadził nas do Rzymu, dalej do Watykanu, podzielił się wrażeniami z odbytej niedawno pielgrzymki w roku jubileuszowym. Burza oklasków była skromną podzięką za złote słowa. Następnie śpiewała „Lutnia" pod dzielną batutą dyrygenta p. Gierszewskiego. Nakoniec inspektor szkolny p. Grochowski wypowiedział słowo podziękowania.

STARE POLASZKI, pow. kościerski.

Jednak pachnie im polska ziemia. W lipcu roku zeszłego, kiedy Niemcy optanci byli wydalani z granic Rzplitej, naszą wioskę opuściło kilku niemiaszków bezrolnych. Lecz ci, którzy posiadają gospodarstwa pozostali i prawdopodobnie pozostaną nadal, i powodzi im się dobrze, a może i lepiej niż nam, bo podobno dostają duże pożyczki. Lecz nie dość na tem. Zapachniała ziemia polska byłemu mieszkańcowi naszej wioski P. H. i w lipcu roku zeszłego szmuglem przedostał się przez granicę, bo przepustki pewnie władze polskie nie wydają. Przybył do wioski, a na zapytanie, co tu robi, odpowiadał „mam urlop" 2-tygodniowy, lecz starał się zawsze unikać towarzystwa i tak minęło dwa tygodnie i miesiąc za miesiącem upływa, a nasz P. H. jak sobie był tak i jest nie myśli wychodzić, a nawet sprowadził już i swą siostrę z „Vaterlandu" i chodzi już więcej w miejsca publiczne jak np. zabawy, przedstawienia, nie bojąc się już nikogo, choć niektóre władze wiedzą o jego nielegalnym pobycie. Lecz dziwne to jest bardzo, że władze nie zajmą się takimi gośćmi. Na pewno, gdyby Polak, którego Niemcy wydalili, odważył się pokazać w ich Vaterlandzie, toby go zbili na kwaśne jabłko.

PUCK.

Bolesna strata dotknęła rodzinę p. inspektora szkolnego B. Górnego. Jej syn śp. Jan po długich a ciężkich cierpieniach, licząc dopiero lat 24 rozstał się z tym świa-

tem. Pogrążonej w smutku znanej i szanowanej rodzinie towarzyszy serdeczne współczucie. Pogrzeb śp. Jana Górnego odbędzie się w sobotę 19 bm.

Z portu. Po ustąpieniu lodu z zatoki Puckiej ożywił się znacznie skromny nasz port rybacki, gdyż od kilku dni zawijają tu z półwyspu łodzie żaglowe tamtejszych rybaków. W zatoce miejscowi rybacy łowią obecnie na sieci szproty oraz na więcierze węgorze.

Z kina marynarskiego. Jak się informujemy, kierownictwo bibljoteki marynarskiej w Gdyni, pod którego zarządem pozostaje popularne w mieście naszem „kino marynarskie“ ustaliło, że przedstawienia w Pucku odbywać się będą dwa razy tygodniowo, we wtorki i niedziele, zaś w Gdyni również tak samo tylko w środy i soboty w świetlicy koszarów marynarki wojennej. Dostęp do koszar w Gdyni na przedstawienia kinematograficzne dla publiczności cywilnej jest dozwolony. W kinie przygrywa zespół orkiestry marynarki wojennej.

Prace kanalizacyjne zostały rozpoczęte przez magistrat w ulicy tuż przy schronisku Tow. Krajoznawczego.

GDAŃSK.

Skazanie międzynarodowego oszusta. W Sopocie grasował swego czasu międzynarodowy oszust, obywatel pruski, kupiec Fryc Neumann. Sąd gdański skazał ptaszka tego na 5 miesięcy więzienia.

Nieszczęśliwy wypadek podczas pracy. Przy załadowaniu w porcie w nocy statku pewnego cukrem spadło kilka worków tegoż na robotników Augusta Blecka, lat 33 z Hejbudy i Ernesta Luszkowskiego, lat 25 z Św. Wojciecha. Obaj odnieśli zgniecenie nóg.

Bazar na rzecz kościoła św. Stanisława we Wrzeszczu ściągnął liczne rzesze do pięknie ozdobionych sal stoczni gdańskiej. W wielkiej sali i bocznych pokojach poustawiano kilka bufetów z napojami i zakąskami, kilka kiosków z rozmaitemi rzeczami, które można było wygrywać w kostki, urządzono dalej kilka winiarni, cukierni i kawiarni, dancing, zakład fotograficzny, tor wyścigowy dla jeźdźców na koniach drewnianych itd. a publiczność bawiła się znakomicie, nie szczędząc grosza na zbożny cel. Udział był dość liczny a czasami przejścia były tak zatarasowane ludźmi, że nie było można przejść. Naogół twierdzono jednak, że na bazar ten nie przybyło tak dużo publiczności, jak na poprzednie bazary, a mianowicie brakowało tych, którzy dysponują większym trzosem, wobec czego czysty zysk nie będzie tak poważnym, jak po inne lata. Między gośćmi, którzy przybyli na bazar, zauważono najprzew. ks. biskupa O'Rourke'go, generalnego komisarza Rzplitej w Gdańsku p. ministra dr. Henryka Strasburgera, ks. prałata i senatora Zawatzkiego itd.

Nożownik. W Sopocie wstąpił pijany już robotnik Borchardt z pewnym przyjacielem do jakieś restauracji, gdzie urządził awanturę i zranił poważnie stołowego W. nożem, poczem drapnął. Policja ujęła jednak nożownika po godzinie we własnem mieszkaniu i dała mu bezpłatne schronienie w więzieniu. W. przewieziono do szpitala.

Eksport przez port gdański. W ubiegłym tygodniu wywieziono przez port gdański ogółem 145 500 tonn towarów, a więc o 20 000 tonn więcej, jak poprzedniego tygodnia. Przedewszystkiem wzrósł poważnie wywóz drzewa polskiego, a mianowicie 2370 wagonów czyli 47 500 tonn, węgla wywieziono 65 154 tonn, zboża 4500 tonn, cukru 3350 tonn, innych towarów 25 000 tonn.

RYPIN.

Choroby zakaźne zwierząt w powiecie rypińskim w grudniu 1926. Pryszczyca grasuje w Tankach i Długiem, zaraza trzody chlewnej w Podlesiu i Okalewie, cholera drobiu w Brzuzu i Okalewie.

Srebrne gody małżeńskie obchodził w ub. tygodniu zakrystjan tut. kościoła poklasztornego p. Florjan Tobolski z małżonką swą Marjanną z Delewskich.

Pożegnanie kapłana. Po 10-letniej pracy duszpasterskiej opuszcza dla poratowania zdrowia parafję naszą ks. proboszcz Apolinary Szwedowski i obejmuje mniejsze probostwo w Osielsku, wiosce położonej w powiecie bydgoskim.

Ks. proboszcz Szwedowski, będąc poprzednio przy czerstwem zdrowiu, pracował gorliwie nie tylko w kościele, ale i poza kościołem. Był prezesem miejscowego Towarzystwa Ludowego i patronem Stow. Młodych Polek. Pozyskał sobie szacunek i szczere przywiązanie parafjan, toteż żegnamy go z żalem, życząc mu rychłego polepszenia na zdrowiu. Administratorem parafji naszej został ks. wikary M. Żelazny.

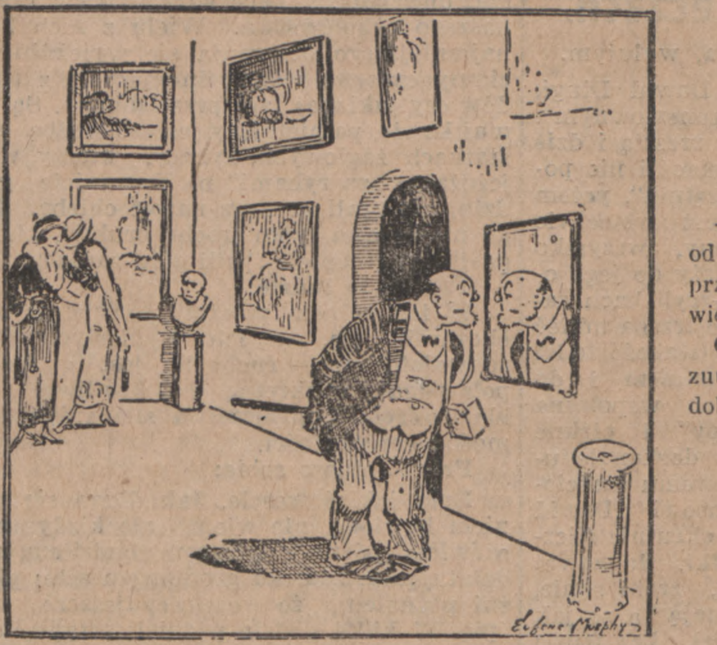
KORONOWO.

Nowy zarząd obwodowy Tow. Powstańców i Wojaków. Istnejący od blisko roku zarząd obwodowy Towarzystwa Powstańców i Wojaków z siedzibą w Koronowie, zwołał 13 bm. tu do hotelu p. Ign. Nowaka doroczny walny zjazd delegatów Tow. Powst. i Wojaków, należących do tut. obwodu.

Ze sprawozdań ustępującego zarządu wynikało, że zarząd obwodowy dużo zdziałał, wysyłając w ciągu ub. roku referentów z wykładami do podległych towarzystw, a także jego staraniem urządzono w Koronowie obwodowe zawody towarzystw wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego.

W skład nowowybranego zarządu obwodowego wchodzą: komisarz obwodowy p. B. Majewski — prezes, insp. domu karnego p. W. Romanowski — komendant i p. W. Mętkowski — sekretarz.

Wesoły kącik



Na wystawie.

— Patrz, Zosiu, ten pan już od kwadransa nieruchomo stoi przed lustrem w przekonaniu że widzi obraz!

On (do siebie:) — Nie rozumiem, jak malarze mogą podobnie antypatyczne gęby portretować.



Scenka małżeńska.

On: — Nie mogę tego dłużej znieść! wychodzę!

Ona: — Czy mam twoje słowa traktować jako obietnicę, czy jako groźbę?

Nie zrozumiał.

W szpitalu wojskowym pewnego DOK. postanowiono umieścić portret ministra wojny. Do gabinetu naczelnego lekarza, u którego akurat byli zebrani wszyscy doktorzy lecznicy, wchodzi podoficer i melduje:

— Panie pułkowniku! w myśl rozkazu umieściłem marszałka na oddziale wewnętrznym!

Przypadkowo słysząc ten meldunek ordynator oddziału zaniepokoił się i obruszył:

— Jakto?! Bez mojej wiedzy? Jakiego marszałka! Na co chory?!

— Na manję wielkości! roześmiał się któryś z dowcipnych eskulapów.

— W takim razie umieścić go na oddziale psychjatrycznym, ale nie u mnie! rzekł, sapiąc, specjalista od chorób wewnętrznych.

Dział gospodarczy.

Wywóz węgla polskiego przez port gdański w styczniu wynosił razem 283 306 tonn. Do Szwecji załadowano 151 363 tonn, Danji 68.468, Włoch 23.306, Łotwy 14.584, Finlandji 9.584, Francji 8.777, Norwegji 2.505, Rosji 2.200, Estonji 1.773 i Niemiec 829 tonn.

Targowica miejska.

Urzędowe sprawozdanie targowe Komisji Notowania Cen.

POZNAŃ, dnia 15. II. 1927 r. Spędzono wołów 102, buhai 291, krów 527, bydła 920, świń 1883, cieląt 539, owiec 255. Razem 2597 zwierząt.

Ceny loco Targowica Poznań łącznie z kosztami handlowemi.

Płacono za 100. kg. żywej wagi za:

Woły:	
pełnomięsiste wytuczone woły od 4 do 7 lat	142—148
młode mięsiste, niewytuczone i starsze wytuczone	124—128
Stadniki:	
pełnomięsiste młodsze	128—136
miernie odżywione młodsze i dobrze odżywione starsze	110—118
Jałówki i Krowy:	
pełnomięsiste, wytuczone krowy najwyższej wartości rzeźnej do lat 7	150—154
starsze wytuczone krowy i mniej dobre młodsze krowy i jałówki	132—136
miernie odżywione krowy i jałówki	110—114
licho odżywione krowy i jałówki	80—90

Za redakcję odpowiedz. Andrzej Rożański. w Toruniu.
Druk i nakładem Drukarni Toruńskiej, T. A. w Toruniu.

Rok 3. Toruń, dnia 18 lutego 1927 r. Nr. 7.

DOM RODZINNY

OPOWIADANIA HISTORYCZNE :—: OPISY KRAJOZNAWCZE — PORADNIK WSZECHSTRONNY

Dodatek tygodniowy

WIERSZE, NOWELKI I ŻARTY — ZAGADKI I ŁAMIGŁÓWKI — ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI

EWANGELJA.

Na niedzielę Mięsopustną.

Łuk. VIII. 4—15.

W on czas, gdy się wielka rzesza schodziła, i z miast kwapili się do Jezusa, rzekł przez podobieństwo: Wyszedł który sieje siać nasienie swoje. A gdy siał, jedno upadło podle drogi, i podeptane, jest; a ptacy niebiescy podziobali je. A drugie upadło na opokę; a wszedłszy uschło, iż nie miało wilgotności. A drugie padło między ciernie; a społem wszedłszy ciernie zadusiło je. A drugie padło na ziemię dobrą; a wszedłszy, uczyniło owoc stokrotny. To mówiąc wołał: Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha. I pytali go uczniowie jego, coby to za podobieństwo było. Którym on rzekł: Wam dano jest wiedzieć tajemnice królestwa Bożego, a innym przez podobieństwa, aby widząc nie widzieli, a słysząc nie rozumieli. Jest tedy to podobieństwo: Nasienie jest słowo Boże. A który podle drogi, ci są, którzy słuchają; potem przychodzi djabeł, i wybiera słowo z serca ich, aby uwierzywszy nie byli zbawieni. Bo którzy na opokę, którzy gdy usłyszą, z weselem przyjmują słowo; a ci korzenia nie mają, którzy do czasu wierzą, a czasu pokusy odstępują. A które padło między ciernie, ci są którzy usłyszeli, a od troskania i bogactw, i rozkoszy żywota odszedłszy bywają zaduszeni, i nie przynoszą owocu. A które na ziemię dobrą, ci są, którzy dobrem a wybornem sercem usłyszawszy słowo zatrzymują, i owoc przynoszą w cierpliwości.

Odrodzenie religijne we Francji.

(Z dzieła ks. Nikodema Cieszyńskiego.)

„Roczniki Kat. r. 1922."

Uwieńczeniem smutnego okresu odchrześcijanienia Francji, zaciętej walki przeciw katolicyzmowi, to zerwanie stosunków dyplomatycznych ze Stolicą Apostolską 1904 r. i ustawa o rozdziale Kościoła od Państwa z roku następnego.

Chcąc pisać raczej o odrodzeniu religijnem Francji, trudno rozwodzić się o okresie prześladowania Kościoła, warto jednak przypomnieć choć kilka znamiennych szczegółów, by uwypuklić widoczny przewrót, dokonujący się w zwycięskim narodzie pod względem religijnym.

Wrogowie Kościoła we Francji, to często zarazem wrogowie religji. Taki Ferry oświadczył wobec Jaures'a: Dążeniem mojem jest zorganizować ludzkość bez Boga i bez króla". A min. pracy Viviani temi mnie więcej słowy odezwał się w parlamencie 8. XI. 1906 r.: „My wszyscy, starzy i młodzi, przylgnąwszy sercem i umysłem do antyklerykalizmu i bezreligijności, wyrwaliśmy sumienie ludzkie z pod brzemienia wiary, podnieśliśmy z kolan człowieka nieszczęśliwego, zmęczonego ciężarem dnia, wykazując mu, że tam, gdzie wysyła swe modły, jest martwa pustka i nic więcej". Co gorsza, Izba 340 głosami przeciw 128 nakazała ogłoszenie i rozlepianie tej mowy po całej Francji.

Z takiemi słowami łączyły się konsekwentnie czyny. iKedy już 1886 r. wzbroniono zakonnikom wstępu do szkół publicznych, ustawą z 7 lipca usuwa się ich nawet ze szkół prywatnych. Kiedy już 1884 r. daje się merom prawo zabraniania zewnętrznych objawów kultu religijnego, parlament 1903 r. wypędza zakonnice nawet ze szpitali marynarzy, wyrzuca krzyże z sal sądowych i szkół.

Tak to przy końcu 19 wieku masoni, a po roku 1899 socjaliści stosowali wobec rodaków i katolików rozgłośne, hasła: wolność, równość i braterstwo.

A jeżeli mimo wszystko zajaśniała jutrznia odrodzenia religijnego dla tej najstarszej Córy Kościoła, to któż ma w tem najwięcej zasługi? Otóż duchowieństwo, jak się obszernie o tem rozwodzi Georges d'Avenel na łamach „Revue des deux mondes".

Mimo straszliwego prześladowania ze strony rządu duchowieństwo zdołało się zorganizować i zewrzeć w pracy niekiedy wprost bohaterskiej. Poświęceniem wielkiem było już odważyć się na krok wstąpienia do seminarjum. Państwo od czasów Ludwika Filipa nic nie dawało na Małe seminarja, a od 1885 r. na Wielkie, skonfiskowało nawet dobra, jakie Kościół francuski nabył w ciągu 19 wieku w wartości około 600 miljonów franków. Na kleryków spoglądano z pogardą jako na „chłopów uciekających przed wojskowością". To też powołań było bardzo mało, nawet z Małych seminarjów, niewielu szło na księży. Taine podkreślał, że trzebaby młodych oddzielić hermetycznie od stykania się nowoczesną kulturą, nawet z dziennikami, a osiągnęłoby się lepsze rezultaty.

Tymczasem właśnie zetknięcie się z życiem, z najstraszliwszemi jego warunk. w czasie Wielkiej wojny, obudziło w młodych duszach potężną tęsknotę za ideałem kapłaństwa. Kiedy dotąd przeważnie z niższych warstw, w dziewięciu dziesiątych synowie robotników i rzemieślników poświęcali się stanowi duchownemu, od kilku lat i z innych warstw spieszą młodzi licznie w szeregi kapłańskie. W paryskiem seminarjum jest bardzo wielu z zawodów wyższych świeckich, samych byłych oficerów 55. W niektórych diecezjach, jak w Bretanji, w Quimper, w Tarentais, w Sabaudji zgłasza się tylu kleryków, że można nimi jeszcze inne diecezje obdzielać, Francja liczy dziś około 40 tysięcy kapłanów.

Jakże się mogą ci księża utrzymać i kościoły jeszcze zaopatrywać, jeśli rząd zabrał dobra kościelne, jeśli szerokie warstwy stronią od kościoła, jeśli merowie utrudniają nawet duszpasterstwo? Nasamprzód księża ci, pełni hartu i zapału kapłańskiego, mają ogromnie małe wymagania, to też proboszczowie zadowalają się pensją roczną w wysokości 900 franków*). Wiejscy, jak to podkreśla d'Avenel, mogliby ślubować najspokojniej ubóstwo. Kiedy biskup z Dax zgromadzonym proboszczom oświadczył, że będzie im mógł tylko 300 franków rocznie wypłacić, nie odezwał się ni jeden głos szemrania. To też wszystkie dochody proboszcza są takie, że tylko stanowić mogą budżet głodowy (budget de famine).

Więc jakże można podtrzymać życie religijne obrządków kościelnych, jak kościoły, parafje, diecezje? Otóż w każdej parafji powstają pod kierownictwem proboszcza dwa zespoły: Conseil curial dla spraw pieniężnych i gospodarzcych i Comité paroissial dla akcji religijnej. Panie, panienki pomagają w zbieraniu po domach składek, t. zw. denier paroissial. Żeby bogatsze parafje, nawet diecezje mogły popierać biedniejsze, założono osobną kasę międzydiecezjalną.

Takim sposobem kult religijny nietylko się podtrzymuje, ale nadzwyczajnie rozwija, na co najwymowniejszem świadectwem sam Paryż, a zwłaszcza jego przedmieścia i osady podmiejskie, rozrastające się z gwałtowną chyżością do niebywałych rozmiarów. To też trudno tu podążyć w budowaniu kaplic i kościołów, zwłaszcza, że ludność była tu do niedawna poprostu pogańska, część niechrzczona i wzrastająca zdala od wpływów religijnych. „Zdaniem niektórych, pisze „Revue pratique d'apologétique", słowa, poglądy, obyczaje i zwyczaje w ostatnich latach nie były czem innem, jak wznowieniem życia pogańskiego z okresu największego zepsucia."

Mimo wszystko, udało się w diecezji paryskiej w ostatnich latach pobudować 54 kościoły.

Jakich przy tem dzielni Francuzi w sutannach dokonywali czynów! Kiedy jeden z nich przybył do Ivre Port, kazał mu mer oświadczyć, że tu sobie nie życzą ni księdza, ni Boga. Niezrażony niczem ksiądz począł w szopie odprawiać nabożeństwa i choć z początku kilka tylko przybywało osób, wkońcu jednak przełamał twardą skorupę serc, w których na dnie tlała iskra religijności. W Petit-Ivry dzieci bały się poprostu rewerendy, a starsi niegrzecznie odnosili się do kapłana, którego wytrwała dobroć i tu zwyciężyła. Gdy X. Fontaine, przyjaciel głośnego konwertysty Huysmansa, którym się opiekował w czasie ostatniej jego choroby, przybył do Clichy, z początku odprawiał mszę literalnie wobec pustych ścian. W Kremlin-Bicêtre miejscowy mer wydał ku uciesze całej Francji osobny ukaz, mocą którego zakazał noszenia sutanny. Słowem, czytając te realistyczne opisy na łamach „Revue des deux Mondes" o niedawnych zdarzeniach w „katolickiej" Francji, ma się wrażenie, że to są wspomnienia gdzieś z zamierzchłej przeszłości, kiedy to w Europie dopiero zaprowadzano chrześcijaństwo, lub z jakiejś dzikiej krainy zamorskiej, poddającej się dopiero pod błogosławione wpływy gorliwych misjonarzy.

(Dokończenie nastąpi).

*) Było to w r. 1921.

HELENA KUCZALSKA.

Nieco o współczesnych tańcach modnych.

(Znana na polu pedagogji, członkini honorowa kilku Tow. Sportowych, p. Helena Kuczalska, złożyła nam niezmiernie interesujący referat pt. „Taniec ze stanowiska pedagogicznego, narodowego i estetycznego". Niestety, szczupłość ram naszego pisma nie pozwala nam na pomieszczenie całości. Pomijamy przeto ogromnie źródłowo opracowaną historję rozwoju tanca;; pomijamy piękne analizy naszych tańców narodowych, ograniczając się podaniem założenia artykułu, wykazującego, że taniec powstał ku czci tak, czy inaczej pojmowanego Boga, oraz przytoczeniem tego co autorka mówi o tańcach współczesnych.) Redakcja.

Taniec dążył zawsze do wypowiedzenia uczuć w sposób prosty, niewymuszony, a radosny, więc go prawodawcy używali jako środka wychowawczego, łagodzącego obyczaje, aby drogą radości życia pobudzić siły żywotne i rozwinąć wdzięk i zręczność ciała. Taniec jest radością życia, to samo jużby wystarczyło, żebyśmy go nie odmawiali młodzieży naszej, bo jak promienie słonca potrzebne są dla wszystkiego co żyje i rośnie, tak radość potrzebna jest dla duszy ludzkiej, ażeby się rozwijała, krzepiła, mogła oprzeć przeciwnościom życia i promieniowała na zewnątrz. Ale źródło radości musi być czyste i dlatego obowiązkiem rodziców i wychowawców jest dbać o czystość tego źródła i zastanawiać się, czy obecny kierunek, obecna moda, te tak obce duchowi naszemu taneczne naleciałości odpowiadają pedagogicznym zadaniom tańca i czy wnoszę te pierwiastki czystej radości, jakiej pragniemy dla Młodzieży naszej. Z całą stanowczością i przeświadczeniem musimy odpowiedzieć że nie.

Tu zaznaczyć muszę, że wypowiadając wojnę one-stepom, two-stepom, schimmy, charlestonom i innym podobnym tańcom, nie myślę potępiać wszystkich tańców obcych, gdy są między niemi nietylko ładne, ale i takie, które od dawna zdobyły sobie prawo obywatelstwa pomiędzy nami. Są to: polka, walc, kadryl, lansier (oba zupełnie już zarzucone) menuet i gawot, już tylko baletowe i kilka innych, ładnych popisowych tańców, jak: czardasz, węgierka, skotisz i in. Wszystkie one mają wdzięk, melodję, wyrażają uczucia mniej lub więcej żywe, oddają brawurę, powagę, lub wytworność narodu, wśród którego powstały, ale nie są odbiciem najniższych namiętności i nie powstały na gruncie podniecenia alkoholem i najswobodniejszej zabawy. Sama muzyka towarzysząca tym tańcom, te jazz-bandy, powinny być dostateczną wskazówką z jakiego źródła one pochodzą. I stała się rzecz nader dziwna, gdy zagranicą tylko w miejscach kąpielowych, gdzie się zbiera najróżnorodniejsza publiczność, po kawiarniach miast stołecznych, w salonach o bardzo wątpliwej wartości, ma się rozumieć po kabaretach, uprawiane są te tańce, u nas tańczą je wszędzie, na najlepszych balach publicznych, w domach szanujących się, w kółkach rodzinnych, zakradają się one nawet do surowo pod każdym innym względem prowadzonych zakładów wychowawczych. I czemu się to dzieje? Przedewszyst-

kiem że się mało lub zupełnie nie zastanawiamy nad tem, co nam z zagranicy przychodzi, przyjmujemy wszystko bezkrytycznie i mamy w sobie moc snobizmu, to jest chęci wyróżnienia się, zwrócenia uwagi na siebie, nie pozostawania nigdy poza innymi, gdy idzie o rzeczy światowe, należenia zawsze do tych, o których się mówi „tout le monde", a następstwem tego jest, że cudzoziemcy mówią nam w oczy, że podziwiają nasz polor światowy, a za plecami śmieją się i dziwią, że tańce widywane w Paryżu tylko w kabaretach, wprowadzamy do przyzwoitych salonów. Jest to autentyczne powiedzenie jednego z członków poselstwa francuskiego, na którymciś z najbardziej eleganckich balów tegorocznego karnawału. —

Wszystkie panie, które tańczyły i te, które tańczą, zgodzą się ze mną, że walc rozmarza, polka pobudza do wesołości, mazur do zalotności, lecz przyzwoitej, niepodobna bowiem nie uśmiechnąć się do tancerza dorodnego, który przed nami hołubiec wybija, lub w menuecie do eleganckiego kawalera, który niski ukłon składa, a jakież wrażenie budzić mogą kontorsje nowożytnych tańców?

Nie mam czasu na analizowanie ich, ale przytoczę kilka zdań ludzi najrozmaitszego pokroju, którzy zabrali głos w ankiecie, rozpisanej w tym roku w Paryżu nad nowemi tańcami. I tak: pani Regina Badet, artystka opery komicznej w Paryżu powiada: „Podróżując po krajach, w których te tańce powstały, to jest w Brazylji i Argentynie, przekonałam się, że w żadnym porządnym towarzystwie nie są tańczone, a na zapytanie, gdzie mogłabym je widzieć, odpowiedziano mi, że w miejscach nie bardzo bezpiecznych do odwiedzania, gdyż oddają się im zapamiętałe męty społeczne, które tańcują z cygarem w ustach i czapką na głowie, plując przy tem na ziemię, po przez ramię danserki". Powieściopisarz A. Dawid powiada: „Nie wiem, jakiego są pochodzenia wschodniego czy zachodniego, wiem tylko, że są w obrzydliwy sposób podniecające, („d' un suggistif parfaitement ordurier".) Powieściopisarz Abel Stermant pisze surowo: „Jak matki mogą patrzeć na córki oddające się tym tańcom. Ja wiem, że dla czystych, wszystko jest czyste i że nie trzeba wszędzie zło upatrywać, ale byłoby to bardzo wielkiem niebezpieczeństwem nawet tam niechcieć widzieć zła, gdzie ono jest rzeczywiście." Zabrali głos i lekarze: prof. Pinard oświadcza, że tańce te wywołują bardzo wielką i bardzo szkodliwą pobudliwość, (une excitation déplorable), skutkiem czego, jak dodaje drugi lekarz, Dr. Pagés, rujnują system nerwowy i sprowadzają przedwczesne starzenie się. („Elles délabrent et vieillissent"). Dr. Bernard jeszcze bardziej stanowczo przeciwko nim występuje: „Będąc z natury mego fachu powołany do zapobiegania psychicznym niedomaganiom, a mając w ręku cały szereg skontrolowanych i bezstronnie obserwowanych wypadków, uważam za mój obowiązek przestrzec przed bardzo groźnym niebezpieczeństwem, jakie praktyka nowomodnych tańców z moralnej i fizycznej strony przynosi. Jest to niebezpieczeństwo tak zgubne dla przyszłej rasy, że trzeba je zwalczać bardzo poważnie. Jeżeli mam sądzić o rzeczy z czysto lekarskiego punktu widzenia, mogę stwierdzić, że praktyka tych tańców sprowadza w słabszych organizmach patologiczne objawy, które przechodząc w stan chroniczny, wywołują poważne zaburzenia w systemie nerwowym i w życiu psychicznym". A Dr. Jacquin, niewaha się twierdzić: „że od czasu pojawienia się tych nowych tańców, można spostrzec u wielu panien osobny rodzaj nerwozy. U niektórych spowoduwuje ona zupełną ruinę zdrowia, co pociąga za sobą dla przyszłości rodzin najgorsze następstwa."

Czy więc nie słusznem jest, żebyśmy gorąco nawoływali do usunięcia z naszych wieczorów tych obcych naszemu duchowi, naszym obyczajom, naszej kulturze tańców, a powrócili do tych pięknych tradycyjnych, które były i być mogą w dalszym ciągu ozdobą naszych zebrań. Bądźmy i w tem dobrymi Polakami; pielęgnowanie, szanowanie starych zwyczajów, to nie szowinizm, to patrjotyzm prawdziwy, to miłość ojczyzny. Szerzmy ideały narodowe pod każdą formą, szerzmy je we wszystkich kołach, nieśmy je pod każdy dach, pod każdą strzechę. Taniec nasz, to także spuścizna po ojcach i dziadach naszych, więc nam drogą być powinna. Wypierajmy ze wsi, miast, przedmieść i miasteczek tę parodję cudzoziemczyzny, a szerzmy, wpajajmy swojszczyznę.

Listy z więzienia.

I.

Kochanie nasze, to dziecię sieroce,
W upokorzeniach wzrosło i boleści
Bom ja nie zaznał w więziennej pomroce,
Jak pierś twa grzeje i jak dłoń twa pieści.

I nie zaznałem ust twoich słodyczy,
Anim cię objął gorącym uściskiem...
Zaśmiał nad nami się z urągowiskiem
W chwili wynurzeń naszych los zwodniczy.

Nawet w te rzadkie, te szczęśliwe chwile,
Gdy widzę Ciebie — to jedynie z dala,
Bo na rozmowę straż nam nie pozwala,
Choć mamy z sobą do mówienia tyle!...

Jeno wzrok myśli stanowi wymianę
I pokryjomu wysyłane listy,
Co pełne takiej tęsknoty ognistej,
Że gdy je czytam, oczy mam zalane...

(Omsk, maj 1920).

II.

Z ziemi, co myślom równie, jak tamten kraj, cudza,
A jeno do ojczyzny podobniejsza nieco,
Tęskne słowa wygnańca ku wygnance lecą
I każde z nich tysiące odgłosów rozbudza...

Dłoń, którą praca ciężka, niewolna utrudza,
I duch, długo więzienną nękany fortecą,
Skinieniem wabi do się postać twą kobiecą,
Jej wskrzeszaniem palącą boleść swą ostudza.

Do okna mego, w grubą okutego kratę,
Wspiął się — taki, jak u nas — srebrny, gibki powój,
Patrząc z litością na łzy moje lodowate.

Wypił je — i miał wygląd goryczy kielicha...
Uszczknąłem kwiat ten.... Tobie się.... Ty go przechowuj
I wiedz, że na nim uczuć tysiąc mych zasycha...

(Tula 1920). Józef Birkenmajer.



Stanisława Swiętorzecka.

PORTRET.

(Z powodu starego odnalezionego przypadkiem portretu).

— Antyk? Fraszka!...
— Wartość? — Blaszka!
Jakiś kaprys, traf, zdarzenie...
Wśród rupieci objawienie:
Poczerniała złota rama,
Z ramy na mnie patrzy Dama.
Smętek w oczach, bladość lica,
Astry w rękach: Tajemnica!
„Ktoś Ty? rzeknij, czekam słowa,
„Ktoś Ty? Wróżka, czy królowa,
„Ktoś Ty? powiedz Cudnolica,
„Czyś Ty żona, czy dziewica?
„Milczysz, patrzysz z chłodną miną,
Malowana Margrabino!
Lecz... to dziwne podobieństwo...
Ha!... spróbuję, może schwycę
Melankolji tajemnicę...
Gdzieś angleza tną klarnety,
Dzwoni słodko nuta stara
Dziw-młodzieńcy, cud-kobiety,
W takt za parą sunie para.
Na ich czele Ty, Ondyno,
Modrooka margrabino
On przy Tobie — markiz pewnie
Co rozkochał się w królewnie...
Markiz — widzę — gest niedbały,
Frak kawowy, wąsik mały
Gdy w ukłonie głowę schyla,
Ma wdzięk króla i motyla
Markiz — tancerz nad tancerze,
Tańczy tak, aż podziw bierze,
A gdy weźmie Cię w ramiona,
Madrygału treść rzeźbiona.
Na różowe Jego usta
Wraca słodka, lekka, pusta...
Niechże jeszcze okiem błyśnie,
Dłoń przytrzyma, talję ściśnie...
Cyt... cyt... serce! płonie łono
Pod koronek mdłą osłoną.
Miły wietrzyk trącił róże...
Zajaśniały oczy duże...
Z pod jedwabnej lśni mitenki
Kształt toczony białej ręki...
Gaśnie, milknie anglez stary,
Coraz wolniej suną pary...
Ileż bólu w życia treści:
Płochy Amant inną pieści.
Motyl frunął... może rzuci?...
Kto wie, wróci, czy nie wróci...
Przygasł uśmiech... Więdną kwiaty...
Ze ścian patrzą Antenaty...
Rozkosz życia — jedna chwila,
Jedna chwila — wdzięk motyla.
Markiz w grobie, śpi gdzieś sobie.
Dla nauki między wnuki
Dziś się jawisz, Margrabino.
Tyś minęła... Wnuki miną...

Sen arlekina.

(Dokończenie).

Drzwi zatrzaśnięto, cisza zapanowała w komnacie. Arlekin niepostrzeżenie na ulicę gwarną się wymyka i śpiesznie dąży ku odległej, robotniczej dzielnicy. Noc zimowa tymczasem, rozpostarła od dawna już swój gruby, ciemny płaszcz. Wydostawszy się z szumiącej fali śródmiejskiego tłumu, doszedł Arlekin do posępnej i głuchej okolicy fabrycznej. Jakże tu cicho! Nieme i oślepłe kompleksy zabudowań, piętrzą się ponuro po obu stronach ciasnej uliczki. Nie słychać w ich wnętrzu miarowych łomotań maszyn, ani brzękliwego pojęku rozpędzonych kół. Nie widać łun od lamp elektrycznych, wygasły piece i nie buchają dymem czarne, wysokie kominy. Życie tu zasnęło. A oto dalej, widać niskie, nad ziemią prawie wiszące okna robotniczych domów; przez zamglone szyby dojrzeć można ubogie wnętrza mieszkań. W niejednem głód i chłód czają się już po kątach. Ot w tem chociażby; widzi arlekin izbę biedną, przy stole człowiek siedzi zamyślony ponuro z głową na rękach wspartą. Myśli zapewne czem nakarmi jutro swą rodzinę, bo pracy niema oddawna, a zapomogi nie wystarczają.

Ciężkie bo przyszły dni, ciężkie. Wzdrygnął się Arlekin i pyszna sala balowa, kwiatami przybrana, błyszcząca stanęła mu w oczach, a w niej beztroski, gwarny tłum... A wśród tego tłumu Markiza piękna i „on". Ach, jakże bezecnie dał się podejść! Spojrzenie pada na numer domu słabo widniejący przy błysku gazowych latarni. Tak, to tu ma spędzić noc. To „jego" mieszkanie. Uchylił drzwi skrzypiących i według „jego" wskazówek przechodzi obszerną sień, wionącą stęchlizną i zapachami, jakie wydaje nędza. Pchnął drzwi na prawo i znalazł się w obszernej pół-ciemnej izbie. Zimno tu i wilgotno; na stole drga konwulsyjnym blaskiem kopcąca lampka naftowa. Za przepierzeniem drewnianem słychać świszczący oddech. Kosmate jakoweś cienie zbiły się w gromadę w kącie, pod sufitem i niesamowicie drżą. Jakaś ciemna straszna postać wyszła z głębi sunie ku niemu cicho, złowroga Nędza. Ręce długie wyciąga, za chwilę dotknię jego piersi. Strach zjeżył włos na głowie Arlekina, cofa się on przed tem dotknięciem, głosu wydobyć nie może. A widmo coraz bliżej i bliżej... Rzucił się gwałtownie w tył Arlekin i ocknął się ze snu ciężkiego... Nieprzytomnemi oczyma wodzi doko-

ła siebie i poznaje komnatę przylegającą do balowej sali. Minął sen przykry, znikęła zmora. Blady, zimowy świt wpełznął oto przez szyby okienne i wyławia resztki nocy schowanej po kątach. Bal skończył się już pewno. Cicho i pusto w balowej sali. Arlekin rozprostował swe zmęczone ciało i po chwili był już na ulicy. W dali, wyłaniały się z szarej pomroki smukłe, nieruchome sylwety, fabrycznych kominów. Młodzieniec dłoń do gorącego czoła przyłożył. A więc to tylko sen?





NA RIVIERZE.

Pięknie u nas, lecz mówiąc szczerze
Piękniej jeszcze na Riwierze.
Szafir nieba, szafir morza,
A zieloność taka hoża,
Taka bardzo różnorodna.
Boć ta ziemia taka płodna
Rodzi wszelkie drzewa, kwiaty!...
Równie piękny, jak bogaty
Kraj ten, lud jest — wszystko pany!
A w robocie zakochany!
Taka córka gospodarzy
Każdej pracy, co się zdarzy
Uchwyci się bardzo rada,
Bo do każdej dar posiada.
Na targ jedzie ot do miasta
Z wiejska ubrana niewiasta,
Na ośle się umieściła,
Kosz z warzywem zawiesiła,
Są tam groszki, artinoty,
Ananasu owoc złoty,
Są tam groszki, artiszoty,
Są i kwiaty.
Kapelusz od słońca blasku
Chroni. Po bieluchnym piasku
Jedzie panna ogrodniczka,
Jak w lektyce swej księżniczka.
Biegnie pełen animuszu
Osioł... także w kapeluszu.



Co jest ostatnią modą w Paryżu.

Patrząc na trzy powyższe rysunki, wszystkie należące do modeli najnowszych eleganckiego świata, zapytujemy się: jaki jest właściwie nakaz ostatniej mody? Czy w dalszym ciągu odsłania się ramiona aż do granic możliwości, a nogi do kolan, a przy dobrej woli właścicielki i wyżej? Czy też przy długich rękawach i kołnierzyku, suknia zatrzymuje pożądaną długość, niekrępującą swobody ruchów? Otóż odpowiemy na to: Paryż jest stolicą mody, obowiązaną utrzymywać ją dla rozmaitego rodzaju klientek i dla takich, które uważałyby się za nieubrane, gdyby suknia ich miała odpowiednią przyzwoitość i dla zamiłowanych w przyzwoitości, które kamizelkę i kapelusz czynią jakby przeszły katastrofę oblania atramentem czy kolorowym sokiem. Naogół jednak eleganccy i szanujący się świat paryski now. suknie zgadzające się zupełnie z przepisami przyzwoitości.



Z walk religijnych w Meksyku.

Zozi Domarez dnia tego nie mógł usnąć w żaden sposób. I co dziwnego, gdy układał się do snu, przyszły do matki: Marja Savano i Regina Dani i opowiadały przerażone, że jakaś banda wrogów katolicyzmu ma tej nocy napaść na ich wioskę, rozbić drzwi kościoła i wynieść z niego wszystkie kosztowności. Rozpaczały kobiety, że do takiej zbrodni dojdzie, że ich kochany, stary kościółek zostanie sprofanowany i zamknięty, a gdzież oni po pociechę i ratunek zwracać się będą? Wyrzekały na swoje niedołęstwo, iż dozwoliły, aby wszyscy mężczyźni, nie wyłączając dzielnego księdza proboszcza, wyruszyli dla zasilenia oddziału obrońców Santa Margareta, pozostawiając własną wioskę bez żadnego męskiego ramienia.

Próbował kilkakrotnie Zozi odezwać się z jakąś radą, ale go nie słuchano, wkońcu doszło do tego, że matka zaproponowała gościom przejście do kuchni, bo „ten mały przy nas nie zaśnie".

A mały miał już lat 12, a choć nad wiek drobny i wątły, miał mężne serce Meksykanina i katolika, wychowanego w zasadach najgorętszej wiary. Rad przeto widział trzy kobiety, zabierające lampkę i wynoszące się do kuchni. Przy blasku księżyca w pełni, ubrał się w swój strój skautowski, opasał się ładownicą naboi, i wyjął z za szafy karabinek, własność starszego brata, który przed kilku miesiącami utonął towarzysząc ojcu w połowie na oceanie. Przed wyjściem, nastawił odpowiednio kołdrę, na poduszce położył wełnianą czapkę, wypchaną pończochami, by kształtem przypominała głowę ludzką; wiedział, że matka, szanując jego sen, wejdzie tu bez światła, wystarczy to przeto dla ukrycia jego nieobecności.

Noc była ciepła i cicha, wieś spała. Zozi przeszedł ją, skradając się ostrożnie, jakby już wróg szedł za nim. Przy kościele ukląkł przed drzwiami, prosząc oBga gorąco, by pobłogosławił jego przedsięwzięciu. Potem usadowił się w zagłębieniu skały i jął pilnie wsłuchiwać się i wpatrywać wokoło. Bał się. Łopot jakiegoś nocnego ptaka, łoskot kamyka, toczącego się ze skały, wydawały mu się groźnemi zwiastunami zbliżającego się niebezpieczeństwa. Ale prawa zdrowego dziecka wzięły górę — zasnął.

Jak długo spał, nie umiał zdać sobie sprawy. Zerwał się nagle z gwałtownie bijącem sercem, zbudzony gwarem postępujących kilkunastu osób, które nie usiłując wcale maskować swych zamiarów, szły, głośną prowadząc rozmowę. Dwaj idący na przedzie mieli żelazne drągi w rękach, zapewne dla podważenia drzwi kościoła. Z pozostałych kilku tylko miało broń, niedbale przewieszoną przez ramię, w poczuciu zupełnego bezpieczeństwa.

Cichutko jak kot postąpił Zozi krok naprzód, karabin przyłożył do ramienia i huknął raz, dwa, trzy, cztery. Strzałom odpowiedziały wściekłe wrzaski i jęki. Dwóch napastników leżało na ziemi, jęcząc i wijąc się. Reszta uchodziła w popłochu, uprowadzając z sobą jednego, widocznie też rannego, bo słaniającego się na nogach. Zozi wsunął znów magazyn i kropił dalej. Jeden z rannych, podniecony poczuciem niebezpieczeństwa, porwał się i zgięty ku ziemi biegł za towarzyszami, pozostawiając ostatniego omdlałego, czy zabitego.

Banda skierowała się ku wsi, ale gdy z pierwszej chaty, jakaś czujna Meksykanka kropnęła ku nim z okna, rzucili się w bok, ku przesmykom górskim.

W wiosce zrobił się gwar. Kto uratował nasz kościół od profanacji Kto uchronił nas od utraty największego skarbu?

A tam w zagłębieniu skalnem siedział chłopczyna dwunastoletni, w pełnym rynsztunku, gotów stanąć znowu twarz w twarz napastnikom.

WACŁAW HUBERT.

Nie rzucim nadziei.

Porzucić nadzieję? — nie nigdy, na bogi!
Do serca nie wpuszczać zwątpienia,
Bo choćby kto przeszedł już życia pół drogi
Czyż zgodnie jak los się przemienia?

Kto dzisiaj zgnębiony, kark chyli ku ziemi
Niech zechce znów spojrzeć ku górze;
Chcieć tylko przemożnie siłami męskiemi
A ujrzym rój światów w lazurze.

Gdy każdy swą gwiazdę obierze za godło
Ten w bagnie nie znurza źrenicy;
Spojrzenie to górne — będzie dłonie wiodło
Ku pracy na własnej ziemicy.

Bo duch nie upada, gdy myślą góruje
Nad świata poziomą tułaczką;
Wlać zapał w swe prace, a myśl niech szybuje
Ku szczytom! — nie pada ku taczkom.



W wiosce alpejskiej.

We włoskiej ziemi, u Alp podnóża,
Gdzie tylko wioska z mgieł się wynurza,
Zwłaszcza na drogach dzikich przełęczy,
Kędy śnieg w słońcu ma barwy tęczy
Niewielki stoi krzyż.
Każdy wędrowiec, idąc tu drogą,
Czy w dzień pogodny, czy w zamieć srogą,
Staje, błagalne zanosząc modły,
Aby go losy szczęśliwe wiodły
Ku onym szczytom wzwyż.
Ale najczęściej proszą dzieciny,
Aby Bóg ustrzegł wieś od lawiny,
By od podmycia ochraniał płody,
A od zbłąkania dobytek młody
Wśród krętych ścieżek gór;
By strzegł zawiei, gwałtownej burzy,
By błogosławił ojcom w podróży,
Wśród niebezpiecznej tak często pory,
I tak to płynie w ranki, wieczory,
Dziecinnych modłów chór.

P. B. Broda nadesłał nam krzyżówkę okolicznościową na rocznicę urodzin Kopernika. Pamiętając na poprzednie znakomite krzyżówki p. B. i ze względu, że rocznica wymagała, aby pokazała się ona w Nr. 7, daliśmy ją do opracowania zecerskiego. Niestety, gdy przyszło do sprawdzenia, pokazało się, że autor przedewszystkiem zlekceważył okolicznościowe zastrzeżenia redakcji, że zadanie łamigłówkowe musi choć w trzeciej części zawierać wyrazy, mające jakąś wspólność z danym faktem czy postacią. Dalej naumieszczał różnych kresek, kropek itp. podobnych odchyleń od formy przypisanej.

Dało to redaktorce 3 godziny żmudnej pracy i tylko wzgląd na wykonaną już pracę zecerską sprawi, że posiedzi jeszcze drugie tyle zanim odda ją do druku do następnego numeru. Na przyszłość będziemy ostrożniejsi.

Przecież ta rocznica właśnie dawała tyle materjału w życiorysie Kopernika, lub w pierwszym lepszym podręczniku kosmografji.

Poznawajmy się wzajemnie

Od Redakcji. W rezultacie naszego apelu o dyskusję nad artykułem z Nr. 5 napłynęło kilka opracowań, ale są to przeważnie literackie rozwijania przedmiotu. Dla nas najpożądańszem jest w rodzaju tego listu, ale krótsze, rzeczowe sprawozdanie, jaki jest naogół poziom moralności kobiet poszczególnych naszych wsi i miast. Abyśmy mogli podawać rodzaj króciutkich komunikatów.

Drugiem, ale już trudniejszem opracowaniem byłoby wyrażenie zapatrywania, co do tego, o ile zgadza się dana osoba na zapatrywanie nasze, że powieść przedstawiająca społeczeństwo nasze z ohydnej strony jest krzywdą i zbrodnią wobec narodu.

Szanowna Pani Redaktorko!

Gdy w Nr. 5 „Domu Rodzinnego" pojawił się artykuł „W obronie czci współczesnej Polki", przeczytaliśmy go w naszem stowarzyszeniu i wszystkie uznałyśmy, że jest bardzo słuszny, ale żadna z nas nie miała zamiaru zabrać głos w tej sprawie, bo gdzie nam do tego. Ale gdy zaraz potem „Słowo Pomorskie" przytoczyło ten straszny, ohydny artykuł o Pomorzankach z „Kurjera Czerwonego" postanowiliśmy zawołać też nasze: to jest fałsz! Przecież nasze miasteczko nie jest jakimś wyjątkiem, pewnie wszędzie z małemi różnicami jest tak samo, a przecie u nas żadne zgorszenie się nie dzieje i wszystkim nam w głowie się nie mieści, żeby taka niemoralność, gdziekolwiek mogła mieć miejsce. Sz. Pani Redaktorka w czasie dwóch lat, w których redagowała „Drwęcę" poznała nas wszystkie, toć zbieraliśmy się u Pani i na robótki i na śpiewy, zaznajomiła się Pani z nami do gruntu i wie, że żadna grzechu się nie dopuściła. A jeżeli na balu kostjumowym zdarzyły się takie, co zbyt poufale dały się traktować przez panów, to najwyżej dwie, trzy i miałyśmy dla nich lekceważenie, a jednak przecie to jeszcze daleko od zarobkowania występkiem.

Jestem pewna, że we wszystkich miastach pomorskich panienki się szanują i dobrze będzie jeśli w tym naszym kochanym „Domu Rodzinnym" pojawią się szpalty całe wyszczególnionych miast i wsi, które wołają: to jest nieprawda! to jest potwarz!

Racz przyjąć..... itd.

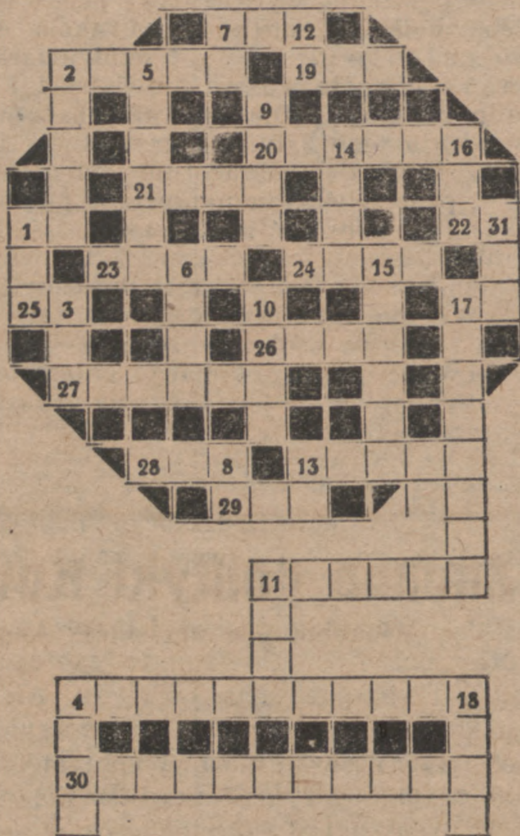
Nowemiasto n. Drwęcą. M.

Pannie St. w Aleksandrowie Kujaw. Przypuszczenia Pani są zupełnie nieuzasadnione. Nagroda nie została wysłaną pani tylko z powodu że nie otrzymaliśmy jeszcze owej książki z introligatorni.

P. K. B. w Garczynie. Krzyżówka przyszła spóźniona odłożona jest przeto do przyszłego roku. „Bilety wizytowe muszą mieć jakiekolwiek prawdopodobieństwo brzmienia.

Globus Kopernika.

Krzyżówka Eugenjusza Murowickiego.



Znaczenie wyrazów pionowych: 1 część przedstawienia scenicznego 2 miejsce urodzenia Kopernika 3 utwór poetycki 5 osiem tonów sharmonizowanych 6 panujący 8 rzeka we Włoszech 9 napój wyskokowy 10 typ lub wytwór specjalnie udany 11 gatunek drzewa 12 dopływ Dźwiny Zachodniej 13 nuta w śpiewie 14 imię królowej Polski 15 kwiatek w licznych gatunkach hodowany w ogrodach 16 gatunek papugi 17 nazwisko wszechświatowej sławy Polaka 18 uderzenie krwi do mózgu lub serca 31 skorupiak 4 tłuszcz pewnej ryby.

Znaczenie wyrazów poziomych: 2 sławny w starożytności kraj grecki 4 miasto w którem Kopernik życie zakończył (2 przyp. l. p.) 5 firma wytwarzająca różne kosmetyki i perfumerje 7 dopływ Wołgi 11 starożytny zamek w Wielkopolsce 13 rodzaj kapłana, lub pustelnika w Indjach, 17 dwie te same spółgłoski 19 rodzaj głosu kobiecego 20 inaczej praca 21 przebytek Noego 22 miara powierzchni 23 ugoda państw 24 dopływ Wisły 25 zaimek osobowy 26 skutek przewinienia 27 jedno z państw europejskich 28 zdobycz wojenna 29 owad błonkoskrzydły 30 potomek wielkiego rodu.

Szarada uł. M. Pęska.

Niejeden Chińczyk nazwę *pierwszej drugiej trzeciej* nosi.
W gospodarstwie *trzecie czwarte* potrzebne gosposi
Ojczyzną *całości* strefa południowa
Gdzie smaczny ten owoc najlepiej się chowa.

Rozwiązanie zadań z Nr. 4.

Sanki A. Bitańskiego. 1—2 zima 1—7 zaspy 2—4 łyżwowanie 3 wiktuał 4 gwiazdka 5 za 6 narty 7—8 bałwan śniegowy 8 hop.

Krzyżówka E. Weidemanna. 1 ren 2 zet 3 łoś 4 dok 5 dur 6 muł 7 war 8 mat 9 zew 10 bek 11 lak 12 raj 13 wąż 14 bąk 15 guz 16 juk 17 bal 18 Pan 19 nów 20 lód 21 ród 22 rów 23 juk 24 łup 25 lin 26 wir 27 rak 28 żal 29 ten 30 lew 31 cis 32 fis.

Nadesłali rozwiązania powyższych zadań: Borzestowski Edmund, Barykowski Adam, Huppenthal Karol, Grzela Franciszek z Otłoczyna, Kaniecki Maksymiljan, Kince Jan, Kurowska Małgorzata z Gniewu, Karwicki Edward, Motylewski Michał z Kutna, Mikowska Marja z Warszawy, Paszyńska Kazimiera, Piotrowski Zygmunt, Tietz Zygmunt z Warszawy, Vetter Marcin, Zawieja Stefan, Galler Stefan.

Z przykrością przychodzi Redakcji zaznaczyć, że kilku z naszych weteranów łamigłówkowych zaczyna przysyłać rozwiązania zupełnie nie zgadzające się z zadaniem co rażącem jest zwłaszcza w krzyżówkach. Czyżby to było lekceważące wyzyskiwanie przeświadczenia że wobec nich Redakcja nie stosuje kontroli! Co gorsze, bo jeden z tych panów umieścił zamiast: bałwan śniegowy, łyżwowanie i miał wielką pretensję do nas, że mu się to z krzyżowanemi wyrazami nie zgadzało!

Odpowiedzi Redakcji.

Maksymiljanowi Kanieckiemu. Już to ten kolega Bitoński musi być dobrym kolegą, kiedy oto druga już krzyżówka jest mu dydykowaną! Ale o ile z przyjemnością widziałam wówczas sanki dla kolegi od kolegi, o tyle ten pomnik z krzyżem, zanadto jest cmentarny. Właściwie w tej formie krzyżówki poświęcają się tylko jakimś smutnym rocznicom historycznym.

Pani G. G. To co pani mianuje odpowiedzią na ankietę, nie jest nią żadną miarą. Redakcja pragnie w tej kwestji rzeczowych zapatrywań i sprawozdania ze stanu rzeczy w danej miejscowości. Utwór Pani jest fantazją, zdradzającą nawet pewną miarę talentu literackiego, mógłby przeto być drukowany jako ładna i wymowna nowelka, gdyby nie psuł jej sentymentlaizm, który najsilniejszy wyraz znalazł w tym końcowym akordzie pękniętego serca. Wierszyk, który zatytułowałam „Przedwiośnie" jest zupełnie udatny i został przeznaczony do druku.

Autorowi wierzyka „Ptaszek". Wierszyk nad wyraz słaby„ wystarczy przytoczyć ostatnią strofkę:

„Usnął już ptaszek, oj. nieboga,
Nie będzie mu już władać trwoga
I nikt go ze snu, oj, nie zbudzi
Na takich nie chce patrzeć ludzi."

Chciałoby się do wiersza tego dopisać jeszcze jedną strofkę:

A taka moja rada droga:
Zaprzestań wierszy, oj, dlaboga;
Bo grzeszy ciężko kto cię łudzi,
Że talent w tobie, oj, się zbudził!

Panu Zygmuntowi T. i Marji Mikowskiej w Warszawie. Przysłane rozwiązanie zadania nie potrzebuje być poparte dowodem abonowania naszego pisma a tembardziej całemi stronami „Domu Rodzinnego." Wolelibyśmy dowiedzieć się raczej, że dodatek nasz składa się na rocznik. Jeśli tylko poczucie obowiązku wykazania swej przynależności do abonentów „Słowa", wpłynęło na zniszczenie odnośnych numerów, chętnie i bezinteresownie nadeszlemy dublikaty.

P. Kaź. K. Na Kopernika w logogryfie pana złożyło się: masło, Inflanty, Jowiasz, koniak, inżynier, konsul itd., ale nic wspólnego z żywotem wielkiego męża. Nielepiej też potraktował pan Kasprowicza. Odsyłamy pana do Nr. 3, gdzie podane były wskazówki, co do układania logogryfów . j

Drukiem i nakładem Drukarni Toruńskiej T. A.
Za redakcję odpowiedzialna: Marja Bogusławska
Redaktorka przyjmuje we wtorki od 2—4, w środy i czwartki od 9—11.